Koppens dwa lata w życiu Orze-
chowskiego.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Szanownej Redakcji Biblioteki Warszawskiej z prośbą o wzmiankę.

Autor.

DWA LATA

W ŻYCIU ST. ORZECHOWSKIEGO.

1548 i 1549.

PRZYCZYNEK DO MONOGRAFII NA PODSTAWIE

ORICHOVIAN'ÓW

wydanych w Krakowie r. 1891 przez d-ra J. Korzeniowskiego.

NAPISAŁ

ROMUALD KOPPENS T. J.

KRAKÓW.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,

pod zarządem Jana Gadowskiego.

1893.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DWA LATA

W ŻYCIU ST. ORZECHOWSKIEGO.

1548—1549.

PRZYCZYNEK DO MONOGRAFII NA PODSTAWIE

ORICHOVIAN'ÓW

wydanych w Krakowie r. 1891 przez d-ra J. Korzeniowskiego.

NAPISAŁ

ROMUALD KOPPENS T. J.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,

pod zarządem Jana Gadowskiego.

1893.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich * Ze zbiorów

NAKŁADEM AUTORA.

OSOBNA ODBITKA Z »PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO».

7306

http://rcin.org.pl

Od XVI. wieku począwszy, coraz częściej w dziejach naszych spotykamy to fatalne zjawisko, że w chwili ważnych przełomów politycznych, gdy ma się dokonać reforma albo zasadnicza poprawa w ustroju Rzeczypospolitej, wtedy równocześnie występuje jakaś sprawa poboczna, zwykle prywatna, a przytem popularna, która ogarnia i zajmuje umysły warstwy rządzącej w narodzie, z tamtą plącze się i gmatwa, a nawet odsuwa ją na plan dalszy, a tem samem albo grzebie w niepamięci albo utrudnia jej wykonanie.

Na początku panowania Zygmunta Augusta, kiedy po śmierci starego króla tyle najważniejszych spraw potrzebowało i domagało się słusznie nagłego załatwienia, występuje na pierwszy plan małżeństwo Zygmunta z Barbarą, i już zaraz na wstępie podcina powagę królewską, naród rozdziera na przeciwne i wrogie obozy, sprowadza nowe, coraz niebezpieczniejsze rysy na potężnej budowie Kazimierza Jagiellończyka. Ze sprawą małżeństwa królewskiego, korzystając z zamieszki i rozruchów, wiąże się druga — ta już całkiem prywatnej natury — sprawa Orzechowskiego. Ona to obwija się koło tamtej, jak powój; wysuwa się z jej pomocą naprzód; zyskuje wielki rozgłos, porusza do żywego wszystkie burzliwe i niespokojne umysły, we wszystko się

http://rcin.org.pl

wciska, kilka sejmów wichrzy, roznamiętnia partye, rozgorycza wszystkich.

„Wiek XVI., jak powiada jeden z naszych najwybitniejszych krytyków [1], był cały, w Polsce i w Europie, wielkiem trzęsieniem ziemi, trzęsieniem moralnego i umysłowego gruntu pod ludźmi i pod narodami". Krócej a dosadniej epokę tę określić trudno. Wiadomo, jakie pierwiastki wywołały to „trzęsienie". Humanizm i t. z. Reformacya to dwa główne czynniki, to dwie główne fale tego ruchu. Najjaskrawszym typem i wytworem tej umysłowej atmosfery jest ruchliwy humanista, chciwy wiedzy, ale i jej błyskotek zarazem; rzutki i przedsiębiorczy, ale przedewszystkiem samolub, mający siebie i swe zachcianki ciągle na pamięci; erudyt i encyklopedysta zawsze powierzchowny i płytki, a przytem próżny i zarozumiały; nowinkarz, który na ustach ma ustawicznie wyraz „reforma", choć nie myśli o naprawie swej, a do drugich, szczególnie do Kościoła, stosuje ją po większej części przewrotnie. Od ludzi takich roi się w Europie. Oni to mieszają się do wszystkiego, rezonują o wszystkiem, mącą wszystko, aby w mętnej wodzie ułowić dla siebie jakie pożądane, zyskowne stanowisko, lub zadosyćuczynić swej chuci. Jest to oczywiście ujemny typ wieku, bo wcale nie myślę twierdzić, żeby humanizm i reformacya takie tylko wydawały indywidua.

Podobnym typem humanisty, pełnym jaskrawych sprzeczności i najbardziej skrajnych zachcianek, był u nas w Polsce w XVI. wieku Stanisław Oksza Orzechowski.

Po siedmnastoletniej wędrówce po Niemczech i Włoszech, przesiąknąwszy naukami humanistycznemi i wyobrażeniami reformatorów, w r. 1543 powrócił do Polski i tego samego roku został wyświęcony na kapłana, „prawie gwałtem" [2], przez arcybiskupa lwowskiego, Piotra Starzechowskiego. Odtąd, aż po lata: 1548 i 1549, które niniejsza rozprawa ma objąć, jest on ciągle na widowni: bardzo żywo zajmuje się bieżącemi sprawami, czy

[1] St. Tarnowski, „Pisarze polityczni". 1886. I, 320.

[2] *Orichoviana. Opera inedita et epistulae St. Orzechowski.* Vol. I. Edidit dr. J. Korzeniowski. Kraków 1891, p. V.

http://rcin.org.pl

to politycznej, czy to religijnej natury. Roku 1543 i 1544 wychodzą jego słynne „Turcyki". Na sejm krakowski r. 1543 pisze „Mowę Rzeczypospolitej Polskiej do Panów Polskich". Jedno i drugie narobiło mu od razu wielkiej sławy. Następne zaś dziełka, jak *Fidelis Subditus* (1543), *Pro Ecclesia Christi ad Samuelem Maticovium episcopum Cracoviensem* (1546), o *De lege coelibatus contra Syricium* (1547) i inne pomniejsze „listy" i „apologie", pisane na wszystkie strony, uczyniły Orzechowskiego nietylko głośnym, ale zjednały mu w wysokim stopniu popularność braci szlachty, opiekę magnatów, poklask i podziw wszystkich niezadowolonych duchownych, którym jarzmo obowiązków było za ciężkie a „nowinki" religijne zanadto powabne. Młody, żywy, rzutki, namiętny i przedsiębiorczy, Orzechowski dał się w tych pięciu latach poznać całej Polsce. A że równocześnie miał już zatargi z biskupem przemyskim, Tarłą, i jego następcą, Janem Dziaduskim, sława ta i popularność była mu bardzo na rękę, starał się o nią wszystkiemi siłami, tem bardziej, że właśnie teraz od r. 1547 zaczął myśleć o ożenieniu się na dobre: w danym razie, gdyby nań spadły gromy episkopatu, potrzebował bardzo możnych patronów i życzliwej dla siebie opinii. To też nie opuszczał rąk bezczynnie, ale owszem w latach 1548 i 1549 rozwinął najwyższą działalność pisarską. Okazać, jaką ona była, jest zadaniem niniejszego szkicu [1].

I.

Pierwszego kwietnia [2], w sam dzień Wielkiejnocy, roku 1548, zakończył Zygmunt Stary w Krakowie swój długi żywot, pełen zasług, chwały i potęgi, ale też zarazem przyćmiony szeregiem zawodów, bolesnych upokorzeń i dotkliwych strat. Od r. 1537, od wojny Kokoszej, w rozległem jego państwie popsuło się niejedno. Żywioły rozstroju wciskały się do kraju wszelkiemi

[1] Materyał tej pracy zawarty w *Orichoviana*, str. 112 do 328 incl. Obejmuje zatem numera od 19—39.

[2] J. Szujski, „Trzy żony Zygmunta Augusta". Dzieła. Serya II. T. v. p. 117.

http://rcin.org.pl

szczelinami. Ale roztropność i powaga starego króla trzymała to wszystko jeszcze w pewnych klubach. W pierwszej chwili po jego śmierci, jakby w przeczuciu instynktownem tej niepewnej przyszłości, która się otwarła, naród cały zadrgał boleścią...

W miesiąc po śmierci Zygmunta St., dnia 2 maja 1548, pisze Orzechowski w liście do Jakuba Przyłuskiego:

„Nie da się prawie opisać, jaka rozpacz zapanowała tu w umysłach na wieść o śmierci króla Zygmunta. Ze wszystkich stron dochodzą nas najgorsze wróżby, a znikąd niema pocieszających nowin. Zdaje się, że jakiś straszny koniec grozi nam i Rzeczypospolitej; zginął bowiem wóz Polski i woźnica jej“ [1].

Z tego samego listu dowiadujemy się, że Orzechowski w tym czasie już na dobre pracuje nad mową żałobną na pogrzeb Zygmunta St. Możemy nawet podpatrzyć, jak ta mowa powstała. Oto właśnie rozmyślając po śmierci króla nad losem Rzeczypospolitej, zabrał się Orzechowski do czytania *Politei* Platona. W szóstej księdze tego dzieła opisuje Platon przymioty i własności znakomitego króla. Rozważanie tej księgi pobudziło Orzechowskiego do pisania [2]. Czuje i pojmuje on, że zabrał się do rzeczy nader trudnej, ale przywiązanie, miłość i szacunek, jaki żywi dla zmarłego, nie dozwalają mu oderwać się od zamiaru. I w istocie: w tej chwili ma już gotowy cały plan swej mowy, a na próbkę posyła Przyłuskiemu jej wstęp, dodając znacząco, by to zachował dla siebie: „Nie pierzwej krczi, aż się urodzi“ [3].

Dnia 21 maja t. r. pisze Orzechowski ze Sanoka znów do Przyłuskiego. Donosi mu, że mowę żałobną już ukończył, że zewsząd nalegają nań, by ją co rychlej wydał. Snać przykładał do niej wielką wagę: piłował pewnie i upiększał, aby, wyszedłszy na świat, zjednała mu jak największy poklask i popularność. Że tak było na prawdę, są na to w tym liście dowody. Orzechowski dopytuje się skwapliwie [4], czy o tym samym przedmiocie nie

[1] *Orichoviana*, p. 113.

[2] „Refricuit enim Plato illius Regis iucundissimum desiderium, de illo enim mihi scribere videbatur illa, quae regentibus praescribit“. *Orich.*, p. 114.

[3] *Orich.*, p. 115.

[4] *Orich.*, p. 116.

http://rcin.org.pl

pisze czego Przyłuski? czy może się już co w druku nie zjawiło? Chce widocznie znać wszystko, aby przewyższyć wszystkich i wywołać jak największy efekt. Dowiadujemy się jeszcze o jednym ciekawym szczególe z tego listu: Orzechowski się zwierza, że w tej części swej mowy, gdzie wysławia łaskawość Zygmunta St., uczynił zaszczytną wzmiankę o Stanisławie Podlodowskim i Piotrze Boratyńskim, którzy byli posłami na sejm Piotrkowski w r. 1547. Boratyński, podług własnego zeznania Orzechowskiego w tym liście [1], był urażony przez Orzechowskiego i zagniewany nań. Chciał go oczywiście Orzechowski zjednać sobie tą wzmianką w słynnej swej mowie [2]. Ta sama pobudka: chęć zjednania sobie przychylności panów, kierowała Orzechowskim zapewne w niejednym szczególe tej mowy.

Przed 26 maja t. r. Orzechowski „Mowę na pogrzeb Zygmunta St.“ zapewne już całkiem ukończył, bo pod tą właśnie datą pisze do Jana Tarnowskiego, aby ją przeczytał, gdy będzie miał umysł wolny od trosk, o ile to jest możliwe w tym smutnym czasie osierocenia i żałoby całej Rzeczypospolitej [3].

Również koło tego czasu posyła tę mowę Kmicie, zdając się na sąd jego. Musiał sam podobać sobie w niej bardzo, bo prosi Kmitę, by zechciał osądzić, jak dalece jej autor postąpił już w zawodzie pisarskim. I z tego listu pokazuje się, jak stał o poklask takich magnatów, jak głowa wojny Kokoszej, Piotr Kmita. Nazywa go pochlebnie „towarzyszem, pomocnikiem zmarłego króla w z a c h o w a n i u i u t r z y m a n i u (!) Rzeczypospolitej“ [4].

W końcu kwietnia zjechał Zygmunt August do Krakowa na pogrzeb swego ojca. Dzień 25 lipca oznaczył na tę żałobną uroczystość. „Kiedy już czas nadchodzi pogrzebu — tak nam to opisuje sam Orzechowski w swojej Kronice [5] — zieżdżają se-

[1] *Orich.*, p. 117.

[2] „Haec ideo ad te scribo — pisze do Przyłuskiego — ut intellegas, m e h o m i n i s v e h e m e n t e r e s s e c u p i d u m“. *Orich.*, p. 117.

[3] *Orich.*, p. 118.

[4] *Orich.*, p. 120. Nie wiadomo, którego dnia maja list ten pisany.

[5] „St. Okrzyca Orzechowskiego Kroniki polskie od zgonu Zygmunta I.“ Ed. T. Mostowskiego. Warszawa 1805, p. 23.

http://rcin.org.pl

natorowie, i od cesarza tudzież Ferdynanda króla zesłani przybywają posłowie. Xiążę także Pruski i Woyciech margrabia Brandeburski, o którym powiadano, że się o iednę ze trzech siostrę, miał u króla starać. Zbiegaią się zewsząd ludzie wszelakiego stanu i wieku, pełne miasto księży rozmaitego gatunku... Pod wieczór naznaczonego pogrzebu, prowadzono Zygmunta na wielce wspaniałey trunnie, szły przed nim zapalone pochodnie, które w wielkiey liczbie nieśli w kir przybrani ubodzy. ... Skoro przyszli do kościoła Ś. Stanisława, uroczystym obrządkiem ciało do grobu senatorowie z królem po sznurach spuścili... Nazaiutrz z wielką okazałością szli do kościoła WW. ŚŚ., Ś. Franciszka, Szczepana, P. Maryi, i Ś. Troycy, gdzie się za zmarłego króla wszędy Msze ŚŚ. odprawiały"...

Na tej wspaniałej uroczystości znajdował się i Orzechowski wraz z swoim przyjacielem Jakubem Przyłuskim. Przyłuski, żarliwy zwolennik protestantyzmu i kościoła narodowego, drwił sobie z ceremonij kościelnych na pogrzebie króla. Z tego to powodu napisał do niego Orzechowski osobny list nazajutrz po pogrzebie i wydrukował go p. t.: *Pro exequiis Sigismundi Iagellonis Poloniae Regis*... W liście tym występuje Orzechowski z obroną ceremonij pogrzebowych Kościoła katol., tłumaczy ich prawdziwą wartość i uzasadnia bardzo dobrze ich istnienie i sens. Przyjacielowi swemu kładzie na oczy niedorzeczność jego zarzutów i drwinek skierowanych przeciw nabożeństwu za umarłe i nauce o czyśćcu. W końcu tego listu umieścił Orzechowski bardzo ciekawą i bardzo charakterystyczną apostrofę do Przyłuskiego. Opisawszy piękność ceremonij kościelnych i ich alegoryczne znaczenie, zwraca się do przyjaciela w tych słowach[1]:

„Proś Boga, abym się i ja tego doczekał. A gdy umrę, co, myślę, wkrótce nastąpi, proszę cię ze względu na związki przy-

[1] „Quod ut mihi quoque eveniat, Deum precare et cum mortuus fuero, quod cito futurum spero, ... abs te pro amicitia peto, ut funus meum cures meque sepelias, pro me sacrifices, iusta facias requiemque aeternam ac lucem perpetuam animae meae exoptes per Christum dominum nostrum. Candelam etiam hanc ieam, quoniam ego tum ipse non potero, mihi praeferas mortuo atque in conspectu Ecclesiae Dei ardentem defigas haecque

http://rcin.org.pl

jaźni, jakie nas ze sobą łączą, abyś się podjął troski o mój pogrzeb, abyś mię sam pochował, za mnie Mszę św. ofiarował, a, pogrzebawszy mię, błagał dla mej duszy o wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą przez Chrystusa Pana naszego. A także tę gromnicę moję, ponieważ sam tego nie będę mógł uczynić, nieś ty przed zwłokami memi i w obliczu Kościoła gorejącą postaw i te słowa w mojem imieniu dołącz: tak życzy sobie zmarły Orzechowski, gość i przyjaciel mój niegdyś, abym wam to oświadczył, że on tę wiarę, którą wyznaje Kościół powszechny, święcie czcił i do ostatniego tchu wiernym jej pozostał, że żadnej herezyi, ani schyzmy nie pochwalał, nie uczył, nie utrzymywał, a na znak tego tę gorejącą gromnicę kazał przed wami publicznie złożyć, nie zmazawszy jej żadnym błędem, ani żadnym występkiem".

Nie można zaprzeczyć, że wieje z tego ustępu dużo ciepła wiary, dużo rzewnego uczucia. Ale z drugiej strony tak jesteśmy przyzwyczajeni do nieszczerości Orzechowskiego, do przeciwieństw w jego życiu i sprzeczności między tem co mówi, a tem co czuje, że przychodzi nam pokusa i w tym pięknym ustępie widzieć choć trochę szukania siebie, egoizmu, własnego interesu. Niedawno, bo 17 czerwca r. 1547, Orzechowski miał niemiły zatarg z biskupem swoim Janem Dziaduskim z powodu dziełka swego o „Celibacie". Ażeby ujść większych kar i uratować swoje zagrożone stanowisko, musiał złożyć przysięgę, że dzieła tego nie miał wcale zamiaru wydawać drukiem i że się to stało bez jego zezwolenia. Sprawa była nie dość jasna i nie dość czysta. Podejrzenie o nieprawowierność ciążyło na nim i nadal, pomimo tej przysięgi. Wiadomość o tem dziele doszła była już do

addas: sic mandat mortuus Orichovius, hospes quondam et amicus meus, ut haec vobis dicerem illum eam fidem sancte coluisse ac retinuisse ad supremum ipsius diem, quam universa custodit Ecclesia, nullam haeresim neque schisma ullum probavisse, docuisse ac tenuisse atque huius rei signum, hanc istam ardentem candelam, vobis palam reddi iussit nullo errore nulloque flagitio a se violatam". *Orich.*, p. 130.

http://rcin.org.pl

Rzymu. Dnia 2 maja r. 1548, pisał właśnie Orzechowski do Przyłuskiego, donosząc mu o tem[1]:

„Oto niedawno przybył tu do Przemyśla z Rzymu pewien kapłan. Opowiada on, że ‚Celibat' mój w Rzymie zajął wszystkich i wszyscy o nim rozprawiają, a przeciwko mnie przeróżne zrywają się zdania. Widzisz, czegoś mi ty nabroił"...

Jak z tego widać, Orzechowski zwalał na Przyłuskiego całą winę za wydanie przedwczesne „Celibatu". Z zarzutów, które mu z tego powodu czyniono, pragnął zapewne oczyścić się i dowieść wszem wobec, że, mimo wszystko co o nim głoszą, jest on prawowiernym synem Kościoła i z żadnemi nie solidaryzuje się błędami. Ta właśnie może pobudka kierowała jego piórem, kiedy pisał tę ostrą przyganę na Przyłuskiego, a w końcu umieszczał przytoczony tutaj ów efektowny ustęp.

„Mowa" Orzechowskiego na pogrzeb Zygmunta I. nie tyle była mową, ile raczej obszernym panegirykiem, zakrojonym na biografię, jak to wogóle było u humanistów w modzie. To też nie była wcale wypowiedzianą, lecz ukazała się od razu w druku, naprzód w Krakowie u wdowy Unglera[2], a następnie tegoż roku (1548) w Wenecyi[3]. Do historyi wydania weneckiego dostarczają nam *Orichoviana* dwu dokumentów. Jest to wzajemna wymiana listu między Pawłem Rhamnusiusem (Ramusio), sekretarzem rządów Dziesięciu w Wenecyi, a Orzechowskim.

Rhamnusius we wstępie swojego listu wypowiada uwielbienie, jakiem jest przejęty i dla osoby Zygmunta I. i dla samego Orzechowskiego po przeczytaniu jego znakomitej „Mowy".

[1] „Scito nuper quendam sacerdotem ex urbe Roma venisse huc Premisliam; is narrat Caelibatum nostrum esse in ore omnium Romae contraque me iniri consilia varia. Widzisz, czegoś mi ty nabroił"... *Orich.*, p. 115.

[2] „Funebris oratio habita a St. Orichovio Rutheno ad Equites Polonos in funere Sigismundi Iagellonis Poloniae Regis. Cracoviae apud viduam Floriani Ungleri". 1548. 8-vo. Cfr. *Orich.*, p. 120.

[3] „St. Orichovii Rhuteni ornata et copiosa oratio habita in funere Sigismundi Iagellonis Poloniae Regis. Venetiis". 1548.

http://rcin.org.pl

Zachwycony klasyczną pięknością dzieła Orzechowskiego, sadzi się Rhamnusius na wyrazy uwielbienia dla Zygmunta I., dla jego syna, a najbardziej dla samego autora, którego stawia zaraz obok Ksenofonta[1]:

„A że nietylko ci, którzy czynów wielkich dokonali, ale i ci, którzy je opisali, pochwały są godni, potęgą twej wymowy dostąpiłeś tego, iż dorównałeś albo co najmniej zbliżyłeś się w istocie do Ksenofonta o tyle, o ile spróbowałeś stworzyć dzieło podobne jego Cyrusowi.... Sam jeden z pośród wielkiego twego narodu zdajesz mi się być godnym, aby sobie ludzie poczytali za zaszczyt poznać twą osobę".

Ani Rhamnusius nie mógł się zdobyć na większą pochwałę, ani Orzechowski większej pożądać: dla humanistów był to szczyt wielkości, zbliżyć się do swych nieśmiertelnych pierwowzorów. W dalszym ciągu listu donosi Rhamnusius, że wydrukowania „Mowy" Orzechowskiego, przysłanej sobie przez królowę Bonę, podjął się już wenecki typograf, Tomasz Junta. Rhamnusius od siebie dodał do tego wydania krótki wstęp „do czytelnika", a na końcu umieścił swe wiersze do króla Zygmunta Augusta i królowej Bony. Aby się dać przy tej sposobności Orzechowskiemu poznać, nadesłał mu razem z tym listem trzy swoje eklogi, które niedawno *anonyme* wydał. Prosił wreszcie Orzechowskiego, by mu nawzajem przysłał swe inne dzieła na ręce sekretarza Bony, Vitta.

Tą drogą Orzechowski zasłynął jako autor i za granicą. Pochwały, jakich mu nie skąpił Rhamnusius, musiały mu przypaść do serca. Aby się odwdzięczyć pięknem za nadobne, Orzechowski odpisuje Rhamnusiusowi z Przemyśla pod datą 15 sierpnia 1549 r. Uważa za najwyższy zaszczyt, jaki go mógł spotkać

[1] „Et quoniam non solum qui fecere, sed qui aliorum facta scripsere laudantur, id eloquentiae viribus es consecutus, ut quam similem illum Cyrum effingere tentasti, tam te Xenophonti vel parem vel certe propinquum re ipsa ostenderis ... Unus ... mihi in tanta ista natione maxime dignus videris, a quo homines cognosci pulchrum putent"... *Orich.*, p. 178—9.

http://rcin.org.pl

w tem życiu, że pochwalił go Włoch, syn narodu, który jest „świata całego powszechnym mistrzem“, którego „sąd i zdanie o rzeczy zawsze było decydującem“ [1]. Po tym wstępnym komplemencie, oświadcza Rhamnusiusowi, że nadesłane sobie eklogi na śmierć kardynała Bembo odważył się tu w Krakowie przedrukować, wyjawiwszy imię autora. Jak Rhamnusius we Włoszech przyczynił się do jego sławy, tak Orzechowski nawzajem w Polsce chciał mu się tym sposobem wywdzięczyć. Uczynił też zadość jego prośbie, gdyż na ręce Stan. Drohojowskiego posłał mu swe najsławniejsze dotąd dzieła: Turcyki, Celibat i Diatribę. Kończył zaś list swój zgrabnym, humanistycznym komplementem [2].

Toby było wszystko, co nam podają *Orichoviana* w tej sprawie. Dodać jeszcze wypada i to, że Orzechowski list Rhamnusiusa posłał do króla. Król przyjął list ten bardzo uprzejmie i, jak o tem donosi Orzechowskiemu Mikołaj Trzebuchowski (pod d. 18 stycznia 1549 r. z Piotrkowa) [3], wyrażał się przy tej sposobności o nim bardzo przychylnie.

Reasumując, cośmy dotąd powiedzieli, musimy wyznać, że Orzechowski umiał wyzyskać nadarzającą się sposobność bardzo skrzętnie. Miał przecież mowę żałobną na pogrzebie Zygmunta St. biskup krakowski, Samuel Maciejowski. Pisze o niej sam Orzechowski w swej Kronice [4], że wypowiedział ją biskup „nie bez osobliwszego całego zgromadzenia wzruszenia“. A musiała się podobać Hozyuszowi, kiedy ją, podług I. M. Ossolińskiego [5], „w ozdobną łacinę przyoblekł“. Wydał i Marcin Kromer swoją liwiuszowską *Orationem in funere optimi et maximi principis Sigismundi eius nominis primi*... (1548) [6], która wartością historyczną przewyższa Orzechow-

[1] *Orich.*, p. 280—1.

[2] „Quidquid... habui de rebus ipsis aut iudicii aut facultatis, id totum in illas (orationes, tj. te dzieła) contuli, in quibus quantum profecerim, nullius iudicio certius id examinabo, quam tuo“. *Orich.*, p. 283.

[3] *Orich.*, p. 694.

[4] Ed. Mostowskiego, p. 24.

[5] „Wiadomości hist.-kryt“. T. III. cz. 1, p. 255.

[6] M. Wiszniewski, „Hist. lit. pol.“ IX, p. 274.

http://rcin.org.pl

skiego. Nawet jakiś Szlązak: Maciej Franconius, próbował na tem polu sił swoich i „szkolnym tonem“ sławił Zygmunta I.[1]. Atoli żaden z nich z pracy swej nie odniósł tyle korzyści, co Orzechowski; żaden nie czynił tego z taką wrzawą, jak on; żaden nie narobił sobie tyle rozgłosu, żeby mógł, tak jak Orzechowski, pisać o sobie [2]:

„Napisałem Mowę ową żałobną o Zygmuncie królu. Pisząc ją, zaufałem nie mojemu talentowi, lecz wielkości owego najznakomitszego króla. To też Mowa ta znaną już jest w całej prawie Europie“.

Orzechowski, już przedtem popularny wskutek swej *Respublica Polona*... i *Subditus*..., teraz na wstępie nowego panowania przypomniał się od razu młodemu królowi, pogłaskał dumę niejednego magnata, zabłysnął swym olśniewającym talentem i zmusił opinię do zajęcia się jego osobą. Do tego właśnie zmierzał. Wnet nadarzy mu się jeszcze lepsza sposobność — sprawa małżeństwa królewskiego. On nie omieszka z niej skorzystać — jak obaczymy — w sposób brutalny [3].

---

[1] Ossoliński, „Wiadom. hist.-kryt.“ III. 1, p. 254 — i M. Wiszniewski „Hist. lit. pol.“ IX, p. 274.

[2] „Scripsimus Divo Sigismundo Regi Orationem illam funebrem, quae non facultate nostra, sed dignitate illius summi Regis freta, totam fere Europam iam peragravit“. Ossoliński, III. 1, p. 292. Nota.

[3] Niniejsze zestawienie uzupełnia źródłową pracę Ossolińskiego w dwu punktach, niewielkiej zresztą wagi:

1) Ossoliński znał tylko list Orzechowskiego do Rhamnusiusa. Nie wiedział więc o tem na pewne, czy wiersze, w wydaniu weneckiem Mowy Orzechowskiego na pogrzeb Zygmunta I. dodane, są utworem tego Włocha. Domyślał się tego bardzo trafnie (Ossol. III. 1, p. 292), bo w istocie tak jest.

2) Krytykując Orzechowskiego „Uwagi nad obchodem pogrzebowym Zygmunta“, Ossoliński przypuszcza, że dotyczą one kogoś, którego Orzechowski „tylko początkowemi głoskami A. Z. oznaczył“ (Ossol. III. 1, p. 293), z pomiędzy dworzan Alberta Pruskiego. Myli się jednak Ossoliński w tym razie: bo ten ktoś oznaczony jest na tytule rzeczonego listu głoskami A. Q. (tj. *Amicum Quendam*, jak uzupełnia trafnie dr. Korzeniowski), i sam Ossoliński podaje (Ossol. III. 2, p. 268 [recte 168] n. XXVI.) w tytule na innem miejscu takież same znaki.

http://rcin.org.pl

II.

Po niespodziewanej śmierci swej pierwszej żony, Elżbiety († 17 czerwca 1545), córki króla Ferdynanda, Zygmunt August pozostał na zamku wileńskim, zniechęcony do królowej Bony, która Elżbietę tak niegodziwie traktowała, złamany wypadkami, zgorzkniały i zrażony do swej własnej matki. W tymże czasie przebywała w Wilnie, przy swej matce, młoda, 25-letnia wdowa po St. Gasztołdzie, wojewodzie trockim, Barbara Radziwiłłówna, siostra Mikołaja Rudego na Kojdanowie. „Dwudziestopięcioletnia niewiasta, jak ją opisuje Szujski[1], jaśniała wszelkimi powabami urody, dostojności, znaczenia, a co najwięcej mogło przynęcać serce królewskie, owym melancholicznym wdziękiem smutku, w który ją ubrało małżeństwo z starszym o wiele Gasztoldem i wdowieństwo przedwczesne. Dziwna analogia łączyła króla z młodą Barbarą: obojga młodość gorzkie zwarzyły losy, obojga serca przysypane były popiołem grobu, żarząc się pod nim tęsknotą za szczęściem". Zbliżenie się króla do Barbary było dla dumnych braci jej rzeczą bardzo pożądaną. To też ułatwiali je wszelkiemi sposobami, aż w końcu, usunąwszy z drogi wszelkie skrupuły, jakie mogły się budzić w królewicu na myśl, że jest już przez naród za następcę ojca swego na tron polski przyjętym, doprowadzili we wrześniu r. 1547 do tajemnego ślubu obojga kochanków.

W niespełna rok potem, 1 kwietnia 1548, umiera Zygmunt I. Małżeństwo Augusta z Barbarą musiało wyjść na jaw. Wyszło niebawem, a na głowę młodego króla sprowadziło niesłychaną burzę.

Orzechowski zrozumiał od razu, że wmieszanie się w tę sprawę może być dla niego drogą do zdobycia sobie na razie przynajmniej wielkiej popularności. Zaczem na pierwszą już wieść, jaka do niego o tem małżeństwie doszła, zajął się niem bardzo i od początku układał zapewne plan kampanii, w której miał tak

[1] „Trzy żony Zygmunta Augusta". Wyd. zbiorowe dzieł Szujskiego. Kraków 1885. Serya II. t. v. p. 115.

http://rcin.org.pl

niepoczesną odegrać rolę. Już 2 maja 1548 r. nazywa w liście do Przyłuskiego [1] wieści o tem małżeństwie króla „pogłoskami, jak z jednej strony bardzo niedogodnemi, tak z drugiej najsromotniejszemi ze wszystkich". W Kmicie, idąc zapewne za ogółem krótkowidzącej a rozgorączkowanej szlachty, widzi jedyny ratunek, jedyne ramię, mogące powstrzymać walącą się w przepaść ojczyznę [2]. „Nasz Kmita jest w uściech każdego. Wszyscy wynoszą go pod niebiosa i obok samego Jowisza sadzają, bo one świętokradzkie zbrodnie sam jeden wraz z królową Boną potępia". Zdaje mu się, że jeżeli w jak najkrótszym czasie „błąd" ten króla nie będzie naprawiony, to cała Rzeczpospolita runie, rozpadnie się i w niwecz obróci!

Podobnie jak do Przyłuskiego, przemawia Orzechowski do hetmana Tarnowskiego, posyłając mu pod datą 26 maja 1548 r. swą „Mowę" na śmierć Zygmunta I. Wspomina ubocznie, rzeczy po imieniu nie wytykając, że Rzeczpospolita się „rozpada", że jest w tak nędznem położeniu, iż zdaje się, jakoby już nie miała się podnieść ani powrócić do dawnego stanu [3]. W liście znowu do Kmity, prawdopodobnie także w maju t. r. pisanym, jedyną ulgę i pociechę, „w tych szczególnie tak bardzo opłakanych czasach, w których staliśmy się wobec świata baśnią i widowiskiem" [4], widzi w rozważaniu znakomitych czynów i wspaniałych dziejów, jakie uświetniły panowanie zgasłego króla.

Dotąd były to jedynie przegrywki, jakby szum zbliżającej się burzy. Świadczą one wymownie, że w Orzechowskim kotłuje coś i burzy się, że już są w nim te błyskawice i gromy, które z całą wściekłością huraganu rozszaleją na dobre w dwu „Mowach", *Contra matrimonium secundum Sigismundi Augusti Regis Poloniae.*

Obie te mowy przypadają, podług *Orichovian*'ów (nr. 25

[1] *Orich.*, p. 113.

[2] „Kmita hic noster in ore omnium est, quem in caelo posuit iam ipsi medius fidius Iovi proximum communis vox, quod haec scelera sacrilega solus plane reprehendit cum Bona Regina". *Orich.*, p. 113.

[3] *Orich.*, p. 118—9.

[4] *Orich.*, p. 120.

http://rcin.org.pl

i 26), na rok 1548. Ossoliński[1] znał tylko drugą: *ad equites Polonos;* prof. Tarnowski[2] znowu ma na oku tylko pierwszą: *ad equites Maioris Poloniae. Orichoviana* dostarczają nam obudwu, a tem samem dozwalają wglądnąć lepiej w roznamiętnioną duszę Orzechowskiego i poznać dokładniej jego charakter.

Oratio ad equites Maioris Poloniae contra matrimonium secundum Sigismundi Augusti Regis Poloniae, jest ogniście i namiętnie napisanym paszkwilem, dążącym najwidoczniej do porwania za sobą rozjątrzonej już opinii i zyskania sobie przez to pożądanej popularności. Treść da się ująć krótko: nie jest zawiłą ani powikłaną, a cała jej siła przekonywająca leży nie w dowodach samych, lecz raczej w sofistycznej retoryce, która używa wszystkich swoich błyskotek, wszystkich wykrętów, byle osiągnąć zamierzony cel.

Na wstępie wykłada autor swój zamiar. Większość narodu widzi, w jakiem znajduje się Rzeczposp. niebezpieczeństwie. Atoli wielu jest jeszcze śpiących, którzy na to nie zważają. Aby tych ocucić, chwyta Orzechowski za pióro i kreśli ogrom i grozę nieszczęścia, jakie nad ojczyzną zawisło. Nic innego, zapewnia uroczyście, nie pcha go do tego czynu, jedno czysta miłość i przywiązanie do ojczyzny[3].

Po szumnym wstępie następuje samo jądro oracyi. Są tu cztery zasadnicze myśli. 1) Małżeństwo z Barbarą jest niegodziwe, nieuczciwe i sprosne. 2) Dlatego podkopało zupełnie dobrą sławę Polski u obcych narodów, odwróciło od niej wszystkich Panów Europy, dawniej tak przychylnych, a dodało otuchy naszym wrogom, którzy teraz lada dzień zerwą się na nas i rozniosą na kopytach swych koni. 3) A nietylko małżeństwo to na zewnątrz imię nasze podało w pogardę, ale grozi

[1] „Wiad. hist.-kryt.“ III. 1, p. 310, cfr. III. 2, p. 271 (recte 171).

[2] „Pisarze polit.“ I. 124.

[3] „Etenim si quando fuit tempus, equites..., hoc certe nunc tale est, quo... regnum hoc resque Polona in summum et varium adducta videtur discrimen ita, ut non solum de veteri gloria et dignitate retinenda, verum etiam de vita vestra coniugumque ac liberorum vestrorum deque fortunis communibus conservandis curam et cogitationem suscipere debeatis“. *Orich.*, p. 132.

http://rcin.org.pl

nam wewnątrz kraju zupełnym i całkowitym rozstrojem: za przykładem dworu pójdzie cały naród; splugawi się czystość domowego ogniska, upadnie moralność wszelka, a nad tak rozprzężonym narodem łacno zapanuje tyrania i ujarzmi go. Bo czegóż się nie należy spodziewać po królu, który zdeptał najistotniejsze prawa narodu i wbrew jego woli, bez zgody jego, zawarł tajemne związki! 4) Tem większe zaś grozi z tej strony niebezpieczeństwo, że przy królu stoi cała klika zauszników, którzy go osidlili i zupełnie opanowali, tak dalece, że już niektórzy znakomici senatorowie (Maciejowski i Tarnowski) na ich stronę się przechylili i za królem obstają. Już też skutkiem tego zapanowało rozdwojenie w samym narodzie: niektórzy przebąkują o jakimś Maksymilianie (wtedy arcyksiążę Austryi — następnie cesarz), pragnąc z tronu usunąć znienawidzonego Pana...

Tutaj „Mowa“ zbliża się do końca. W energicznych wyrazach Orzechowski potępia elekcyę obcego księcia[1]. Wskazuje przeszłość dziejową, zasługi Jagiellonów, świetne przymioty Zygmunta Augusta i żąda, nie złożenia go z tronu, ale jak najprędszego uleczenia go z tej choroby. Tym jedynie sposobem rana się zabliźni, niebezpieczeństwo się zażegna i wróci Polsce nadwerężona sława. Niech tylko opozycya wystąpi w zwartym szeregu, jak jeden mąż!

„Nie odstąpią od was, kończy wreszcie Orzechowski pochlebnym dla Wielkopolan zwrotem, ani Litwini, ani Ruś, ani Małopolanie, ani Mazowsze, ani Prusy, boć oni wszyscy to samo co i wy czują, to samo co i wy potępiają, tego samego domagają się. Ale nie mogąc sami przez się nic, na was patrzą, od was oczekują wsparcia i pomocy, z wami pragną się zespolić tak dalece, iż wątpić nie można, że oni wszyscy tłumnie do was się zwrócą i ofiarują wam swe usiłowania, swój trud i po-

[1] Prof. Tarnowski, w „Pisarzach polit.“ I. p. 125, powiada, że Orzechowski „kończy rzecz wielkiemi pochwałami... Maksymiliana“. Z ustępu końcowego tej mowy (*Orich.*, p. 147—8) wynika jednak jasno, że Orzechowski jest oburzony na zwolenników arcyksięcia i myśl ich potępia stanowczo. Osobę zaś Maksymiliana stara się wszelkiemi sposobami w opinii narodu poniżyć.

http://rcin.org.pl

moc ochotnie i z gotowością, byleście wy dzielnie i wytrwale podjęli hasło opozycyi“ [1].

Taką jest w ogólnym zarysie „Mowa“ *ad equites Maioris Poloniae*. W szczegóły nie wchodzę, ani więcej wyjątków nie przytaczam, bo musiałbym prawie wszystko przepisywać. Każdy bowiem ustęp tej mowy jest tak świetnie pod względem retorycznym wyrzeźbiony, że nie zaparłby się jej sam Cycero! „Polski Demostenes“, jak Orzechowskiego współcześni przesadnie nazywali, znał wybornie wszystkie drażliwe struny swoich słuchaczy, umiał na nich grać znakomicie, bo wiedział dobrze, w czem należy im schlebiać, co najżywiej i najjaskrawiej przedstawić, aby wszystkich porwać za sobą.

Ta „pierwsza Mowa“ Orzechowskiego przeciwko małżeństwu króla, była napisana prawdopodobnie po sejmie Piotrkowskim w roku 1548, bo wspomina autor w jej wstępie, że o tej sprawie m ó w i ć zakazano, i dlatego [2] do pisma się zabrał. Ten zaś zakaz, jak to dr. Korzeniowski zauważył [3], może tylko odnosić się do słów Zygmunta Augusta, na sejmie r. 1548 d. 13 listopada wyrzeczonych, o których i Orzechowski w swej Kronice [4] wspomina. Za tem samem przypuszczeniem przemawiają i powody wewnętrzne. Jest bowiem w tej mowie kilka ustępów, które są echem opinij, jakie na tym sejmie wyraz swój znalazły. Orzechowski sam podaje nam klucz w swej Kronice. Do takich ustępów zaliczam np. całą wycieczkę przeciwko Radziwiłłom [5].

Niedługo po pierwszej, może równocześnie z nią, puścił

---

[1] „Non Lituani, non Rutheni, non Minores Poloni, non Masovii, non Pruteni a vobis dissentient, qui idem omnes, quod vos, sentiunt, idem, quod vos, damnant, idem requirunt. Sed cum nihil per se possint, vos intuentur, a vobis opem et auxilium exspectant, vobis se coniungere optant, ita ut nihil dubitandum sit, quin si vos fortiter et constanter pro republica opponere velitis, certatim ad vos omnes accurrant studiaque operam et auxilia sua prompta vobis offerant et parata“. *Orich.*, p. 148.

[2] „Quoniam v e r b i s non licet“. *Orich.*, p. 132.

[3] *Orich.*, p. 149. Nota 1.

[4] Wyd. Most. z r. 1805, p. 39 i 40.

[5] *Orich.*, p. 145 i 6. Cfr. „Kronikę“ Orzechowskiego, p. 31, gdzie przez c h c i w y c h p a n o w a n i a ludzi posłowie pewnie Radziwiłłów rozumieli.

http://rcin.org.pl

Orzechowski w świat drugą swą mowę w tejże sprawie, pod tyt.: *De secundo coniugio Serenissimi Regis Poloniae Sigismundi Augusti. Ad Equites Polonos. Oratio secunda.* 1548. Treść jej ta sama; dowody, a raczej sofizmata, również takie same, ale za to zuchwałość, szał retoryczny, bezczelność i przesada posunięte tutaj poza granice przyzwoitości. Małżeństwo króla z Barbarą napiętnowane ostatniemi wyrazami! Barbara i jej otoczenie oszkalowane w tak wstrętny, w tak podły, w tak brutalny sposób, że mowy tej niepodobna czytać bez oburzenia. Nie chciałbym powtarzać tych obelg, jakich sobie tutaj Orzechowski pozwala. Ale bez tego nie moglibyśmy poznać całej furyi, jaka miotała nim, gdy pisał ten utwór. Bez tego nie można dobrze zrozumieć całej chwiejności zasad Orzechowskiego, który właśnie w tej sprawie występuje na arenie dziejowej jako najskrajniejszy oportunista.

Zaczyna się mowa od przesadnych pochwał stanu rycerskiego w Polsce. On to Rzeczpospolitę męstwem swojem zbudował. On to obronił ją od wszelkich najazdów, od wszelkich najsroższych nieprzyjaciół. On to zawsze (!), mając na oku dobro powszechne i przenosząc je nad prywatę, nie skąpił swoich sił, swego życia, swojej krwi i ochotnie ją za ojczyznę przelewał. Słusznie tedy wszelkie zaszczyty i godności, wszelkie przywileje i prawa jemu się należą! Czuje to cały naród i warstwy jego wszystkie: dlatego ochotnie (!) u stóp jego składa wszystkie wolności, wszystką sławę, wszystkie pożytki... Atoli teraz nadeszła chwila przełomu w dziejach: jeżeli nie wytęży stan rycerski całej energii swej dla ratowania czynem zagrożonego bytu ojczyzny, wraz z nią runie w przepaść i utraci całą swą wielkość.

Po takiem przygotowaniu umysłów, zaciekawiwszy je do najwyższego stopnia, nagłym retorycznym zwrotem Orzechowski wpada *in medias res*[1]:

[1] „Nuptias, eheu! ad nomen exhorruit animus, equites, nuptias funestas princeps noster confecit, quibus primum domi et vetus de eiusmodi rebus publice cognoscendi mos violatus est et turpissima in omnes nos accersita ignominia, deinde foris necessariorum animi in nos exacerbati, legitimorum hostium excitati, erecti et firmati sunt". *Orich.*, p. 151.

http://rcin.org.pl

„Ślub nieszczęsny — ach! na sam ten wyraz zżyma się umysł — o rycerze! spełnił nasz Pan, ślub, którym naprzód w ojczyźnie dawne prawo, żądające, by taka sprawa publicznie się odbywała, znieważył i na nas wszystkich najsromotniejszą hańbę sprowadził, a następnie u postronnych sąsiadów umysły naszych powinowatych podrażnił, wrogów zaś obudził, podniecił i w ich usposobieniu nieprzyjaznem utwierdził".

W tych słowach wyrażona propozycya, zamiar i cel mowy. One są niejako tezą, której autor ma bronić i której ma dowieść. W mowie poprzedniej trzyma się w istocie tego założenia; widocznie zapanował tam nad swą wyobraźnią i uczuciem. Tutaj inaczej. Wezbrany potok namiętnej wymowy występuje od razu z brzegów, rozlewa się na wszystkie strony, burzy się, huczy, wszystko po drodze niszcząc i wyrywając: prawdę, przyzwoitość, godność, słuszność [1].

Patrzcie! — woła — oto król pojął w małżeństwo *notissimae improbitatis feminam* [2]. Czy cała hańba nie spada stąd na nas? Niech przyjdzie i zapyta nas kto: Jaką macie królowę? „Si honestam respondeas, turpiter mentiendum est, si id, quod est, *scortum* esse dixeris, pudor, dedecus, ignominia est" [3]. — I tu dopiero popuszcza wodze swemu językowi: najpodlejszych, najbrudniejszych nie szczędzi wyrazów, byle zohydzić Barbarę w oczach narodu; macza swe pióro w najhaniebniejszych brudach i wylewa je całym strumieniem, aby ofiarę swej przewrotności zniesławić i zbezcześcić do szczętu [4].

W tym tonie płynie ta mowa do końca; to wzbiera, to

---

[1] „Nam per deos immortales, equites, si rempublicam salvam esse vultis, quid primo omnium ab ea vobis depellendum est, quam summa ista nuper in eam inducta hoc ignominioso matrimonio ignominia? Nisi forte putatis in media turpitudine ac summo nostri apud omnes contemptu aliquid bene vobiscum agi posse? Non putate, equites, omnia perdidimus honore et fama regni perditis". *Orich.*, p. 153.

[2] *Orich.*, p. 153.

[3] *Orich.*, p. 154.

[4] „...femina hac foedius ac nequius nihil esse, notius est, pro dolor, quam velimus. Quis hanc turpiter natam, turpius educatam, in omni libidinum veneficiorumque genere exercitatam nescit..." *Orich.* p. 154.

http://rcin.org.pl

opada, a zawsze dopieka do żywego, targa w duszy czytelnika po kolei wszystkie struny przywiązania, posłuszeństwa, szacunku dla króla, domagając się coraz namiętniej, coraz natarczywiej, coraz gwałtowniej, by się stan rycerski porwał do czynu i zaślepionego swego Pana wyrwał z przepaści, w którą, zdradzony i usidlony przez Radziwiłłów, niebacznie wtrącił siebie, naród, ojczyznę, całą przeszłość jej i całą jej przyszłość! Zaczem miota się i rzuca z szatańską jakąś inwektywą na królowę i króla. Zbija rzekomo wszystkie zarzuty, jakie na sejmie Maciejowski, Tarnowski i wszyscy ich stronnicy czynili fanatycznym przeciwnikom tego małżeństwa, a w świetnych i pysznych zwrotach, któreby mogły uchodzić za kwiat wymowy po wszystkie czasy, gdyby tak nizkim nie służyły celom, tak przygniata czytelnika, tak olśniewa i tłumi w nim refleksyę, iż nie można się dziwić, że ta mowa porywała już skądinąd rozdrażnioną szlachtę i budziła w niej najniebezpieczniejsze namiętności! Z tej mowy widać najlepiej, jak niebezpiecznym był Orzechowski dla każdej dobrej sprawy: mając go po swej stronie heretycy, mogliby się byli nim posługiwać jako najskuteczniejszym taranem do rozbicia swych przeciwników. To nam zarazem tłumaczy chwiejne stanowisko, jakie wobec niego zajmowali biskupi na sejmach roku 1550 i 1552.

Takie są te dwie Mowy. Jakaż w nich prawda dziejowa? Czy Barbara dawała jaką podstawę do tych szalonych podejrzeń, które odbiły się tak potężnem echem w pismach Orzechowskiego?

Idąc za zdaniem Szujskiego [1], musimy wyznać, że „spierano się u nas w ocenieniu charakteru Barbary... Pozbierano starannie wszystkie jej grzeszki i kaprysy, nieprzystępność i wymagania". Ale była to srogość za daleko posunięta, „srogość jakby tych, co za życia woleli Solimana w Krakowie niż Barbarę; co głośno na sejmie odzywali się z życzeniem, aby króla nie uszczęśliwiła dziecięciem". Szujski postępuje całkiem sprawiedliwie,

[1] „Charakterystyka Zygmunta Augusta", wyd. zbiorowe. Serya II, t. VI, p. 121.

http://rcin.org.pl

gdy za miarę wartości Barbary uważa usposobienie i zachowanie się Zygmunta Augusta w czasie, gdy ją posiadał. „Miłość do niej dawała mu hart, spokój i energię, dawała mu siłę do przetrwania burzy politycznej, która podważała tron“. Tak się nam przedstawia Barbara dzisiaj — po pracach Michała Balińskiego, Szajnochy, Szujskiego. Do tego samego wniosku doszedł Aleksander hr. Przeździecki w swoich „Jagiellonkach“ (I. 179—271). Obfita korespondencya Zygmunta Augusta, Barbary i Radziwiłłów, zestawiona w tem dziele, popiera najzupełniej zdanie Szujskiego. Nie inaczej pojmował ją Odyniec. W przedmowie do swej „Barbary Radziwiłłównej“ [1], zwraca on bardzo trafnie uwagę na to, że tak gwałtowne z początku przeciw niej oburzenie narodu tak rychło, tak nagle zmieniło się w cześć i podziwienie w samych nawet podżegaczach. Przeciwnicy jej na sejmie Piotrkowskim mieli pewnie Argusowe na nią oko. Kiedy więc tak prędko zmienili swe zdanie, musiały, między innemi przyczynami, wpłynąć na to niepospolite jej zalety i cnoty. Namiętność zaś do ostatnich posunięta granic, a czepiająca się niesłusznie jej osoby, miała zapewne inne głębsze przyczyny: Barbara była tylko pozorem, którym chętnie opozycya się zasłaniała, aby nie być odkrytą i skompromitowaną.

Tak było zapewne i z Orzechowskim. Fanatyczny ten jej wróg w swoich publicznych występach, jest zupełnie innym, ma dla Barbary całkiem przeciwny sąd w swoich *Annales*. Tu dopiero przekonywamy się, jak przewrotnym i chwiejnym był charakter jego. Ten wielki *captator aurae popularis* inaczej umiał rzecz przedstawić, gdy mu szło o rozgłos, a wręcz przeciwnie, gdy ta chwila przeminęła i pisał w zaciszu, dla siebie i dla swego sumienia może. — Powiada tedy Orzechowski w swej Kronice o Barbarze, że była to pani „wysokiego urodzenia... ze składu twarzy tak piękna, że z zazdrości urody, o iey niewinności tarchano“ [2]. Już w tych słowach *habemus confitentem reum*. A więc wiedział Orzechowski, dlaczego tak niecnie „tarchano“ dobrą sławę Barbary? A więc nie było mu tajno, że to „zazdrość“ szarpała

[1] „Barbara Radziwiłłówna“. Poema dramatyczne A. E. Odyńca. Wilno 1858, p. XIII—XVI.

[2] Ed. Mostowski, 1805, p. 18.

http://rcin.org.pl

jej dobre imię. A mimo to tak bez wahania przystąpił do grona jej oszczerców i bezczelnością swoją przewyższył wszystkich.

Kreśli Orzechowski w dalszym ciągu Kroniki bardziej szczegółowy obraz charakteru Barbary, nawet opisuje miłość do niej Augusta. Oto jego słowa: „W którey, gdy wszystko znaczne było, i ród, i wiek, i dorodność, i dobre mienie, tudzież obyczaiów układność i łaskawość, siłu mark maiących na siebie zalotników miała; tych ona pogardziwszy zamęściem, nie tak łatwo upatrzyć mogła, któremu sobie życzyła za żywota oyca, za mąż być wydana od matki. Tym czasem sam także król młodym będąc, gładkością i laty udatny, posłyszawszy o Barbarze, że mieszkała w Wilnie, i że ią wszystkich usta pospolicie chwaliły, naprzód wzbudzony sławą, potym uięty weyzrzeniem, kochać się w niey począł, i usilnie pragnąć. Lecz gdy wstydliwa białogłowa, przez złe podeyzrzenia sławy swoiey naruszyć nie chciała, dał się król uiąć miłości, a zwyciężonym będąc, sam się dobrowolnie poddał, i pokryiomu przed oycem za żonę ią poiął“ [1].

W tych słowach wydał Orzechowski sam na siebie najbardziej surowy wyrok. Spokój, z jakim opisuje to zdarzenie, naprowadza na myśl, że dwa paszkwile przeciwko Barbarze musiały Orzechowskiemu ciężkim kamieniem przygniatać sumienie. Pisząc *Annales*, chciał zapewne, bodaj w części, oczyścić tak bardzo przez siebie zniesławioną królowę — i wypowiedział o niej prawdę, która była po prostu odwołaniem poprzednich oszczerstw.

Lecz niedość tych sprzeczności. Wiemy, jak napiętnował Orzechowski małżeństwo króla i za co je uważał. Wszak w obu Mowach wszelkiemi sposobami dowodził, że ono żadnem nie jest małżeństwem. Gdyby chciał być konsekwentnym, powinien był w *Annales* swych bronić zdania prymasa Mikołaja Dzierzgowskiego, Kmity, Jana Tęczyńskiego, Marcina Zborowskiego, słowem całej kliki, nie chcącej tego małżeństwa uznać za ważne. A jednak, opowiadając przebieg tej sprawy na sejmie Piotrkowskim r. 1548, powstaje z oburzeniem na biskupa swego, Dziadu-

[1] Ed. Mostowski, 1805, p. 18 i 19.

http://rcin.org.pl

skiego, za to, że poszedł za zdaniem Prymasa i małżeństwo to „pokątnym nawet, przez ostatnią nazwać ważył się zniewagę“ [1]. A nieco niżej, gdy wylicza panów świeckich, którzy oświadczyli się za Prymasem, dodaje od siebie uwagę następną: „Aleć maią to do siebie pospolite rozruchy, że się omylnych i bezbożnych zdań, byle tylko były zamieszane w gminie, snadno za prawdziwe i pobożne chwytaią“ [2]. Jeżeli tym sposobem chciał uniewinnić postępowanie Kmity, Górki lub innych przeciwników Augusta, to użył argumentu bez siły. Na siebie zaś sam wypowiedział sprawiedliwy wyrok. Któż bowiem był sprawcą onych „pospolitych rozruchów“, jeżeli nim nie był autor tych dwu podłych paszkwilów? Kto bardziej „zamieszał gmin“, że nie mógł rozeznać „zdania omylnego i bezbożnego“ od „prawdziwego i pobożnego“, jeżeli nie ten rzekomy patron i niepowołany obrońca zagrożonych niby wolności narodu, który dom Radziwiłłów nazwał: *lupanar*, nieszczęśliwą Barbarę: *scortum — Thais libidinosa — lena — volutabrum turpitudinis*, a jej małżeństwo z królem *incestuosum!*

Jeżeli zaś prawdą jest, o czem wspomina w przypiskach do swej „Barbary“ Odyniec [3], że paszkwil Orzechowskiego był rozrzucony podczas sejmu Piotrkowskiego, a nie po nim, to lwia część tego niegodziwego czynu spada na głowę Orzechowskiego i na nim cięży największa może odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia, jakie ta sprawa na Polskę sprowadziła!

Krytykując surowo, ale, sądzimy, sprawiedliwie, stanowisko Orzechowskiego wobec małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, nie mieliśmy czasu pomówić o dobrych stronach tych obydwu Mów. Oczywiście przez „dobre strony“ nie należy rozumieć dobrej, zdrowej treści: takiej niema tu wcale, bo wszystko zatrute jadem przewrotnej tendencyi. Ale forma, ale styl, ale zwroty, słowem cała szata zewnętrzna, jest pyszna: jest tkanką misterną wzorowo osnutą podług wszystkich zasad cycerońskiego stylu.

Na zakończenie tego ustępu narzuca się samo przez się to bolesne pytanie: gdyby Polska takich ludzi, z takim talentem,

[1] Ed. Mostowski, 1805, p. 34. [2] Ibid. p. 34.
[3] Wydanie z r. 1858, p. 398.

http://rcin.org.pl

z takim ogniem, z takim żarem płomiennej wymowy, jak Orzechowski, miała była w innych sprawach, w innych chwilach, gdy stała nad przepaścią, gdy się w nią naprawdę staczała; gdyby tacy ludzie byli wciągnęli w swą duszę całą boleść, cały wstyd, całą hańbę położenia, i z tą siłą, z tą potęgą przemówili do otrętwiałego narodu, w obronie dobrej sprawy..., może nie bylibyśmy się doczekali Delegacyi w r. 1773, ani Targowicy w roku 1792!

III.

Przystępujemy wreszcie do trzeciej grupy materyałów, zawartych w *Orichoviana*'ch, a dotyczących działalności Orzechowskiego w latach 1548 i 1549. Grupa ta obejmuje 10 numerów (a mianowicie: 23, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37 i 38), a zawiera kilka listów natury więcej prywatnej, trzy większe traktaty apologiczne, — rodzaj pisania stworzony, rzecby można, przez Orzechowskiego — obronę proboszcza Walentyna z Chrzczonowa, i wielki protest przeciwko biskupowi Dziaduskiemu. Cały ten bardzo obfity materyał odnosi się wprost albo ubocznie do jednej sprawy, którą Orzechowski w tych latach zajmuje się najżywiej, dla której bezpośrednio lub pośrednio wyłącznie chwyta za pióro, mianowicie do sprawy kapłańskiego bezżeństwa.

Dla lepszego przeglądu rozróżnimy w tym materyale cztery punkta, które ostatecznie zlewają się w jedną całość. Mamy bowiem naprzód, trzymając się porządku chronologicznego, list do Kmity z okazyi jakiegoś nieznanego nam bliżej traktatu, który Orzechowski napisał po polsku do Mikołaja Modeckiego w obronie małżeństwa księży. Są następnie trzy obszerne listy, raczej broszury teologiczno-kanoniczne, do Przyłuskiego, Brudzowskiego i kardynała Aleksandra Farnese, w których Orzechowski wykłada swój pogląd na Kościół, papiestwo, a szczególnie celibat. Jest dalej obrona Walentyna przed Maciejowskim i kilka listów w tej sprawie. A w końcu ów protest przeciw Dziaduskiemu, który można uważać za najsilniejszy wybuch nie chcącej się już dłużej ukrywać namiętności i za najjaskrawszy wyraz całego wzburzenia, jakie w Orzechowskim już od r. 1543

Ze zbiorów [illegible] http://rcin.org.pl

fermentowało, a teraz wylało się swobodnie, jako zapowiedź stanowczego kroku, dokonanego w czasie zapust r. 1551.

Zacznijmy od listu Orzechowskiego do Kmity. Ma on tytuł: *Epistula St. O. de Caelibatu.*

Orzechowski napisał w tym czasie nieznany nam bliżej list do Mikołaja Modeckiego w obronie małżeństwa księży. W jakimś znów nieznanym nam liście Kmita doniósł Orzechowskiemu, że nie podobało się to wielu osobom. Aby obronić się przeciwko możliwym zarzutom, szczególnie w oczach Kmity, o którego protekcyę tak skwapliwie się ubiegał, Orzechowski pisze ten list do wojewody. Wykłada mu tutaj, jak to już po sto razy czynił, że nauka kościelna jest skażona glossami i dekretaliami, oczywiście w tem, co dotyczy celibatu. Spodziewa się po Samuelu Maciejowskim, jako po „najlepszym i najuczeńszym biskupie“ [1], że on zaradzi złemu i przeprowadzi zniesienie celibatu. W celibacie bowiem jest źródło upadku wszelkiej powagi, wszelkiego znaczenia i wpływu duchowieństwa. Jeżeli zaś tego nie uczyni, na nic się nie zdadzą wszystkie inne reformy, wszystko runie i zwali się w przepaść. Argumentacya ta Orzechowskiego jest sofistyczna aż nazbyt widocznie: z tego bowiem, że nieścisłe i luźne zachowywanie przepisów celibatu prowadziło w owych smutnych czasach do upadku duchowieństwa, nie wynika przecie, że samo b e z ż e ń s t w o kapłańskie, opierające się na najszczytniejszym ideale doskonałości ewangelicznej, jest w sobie złe i przyczyną tej całej ruiny. Owszem, wniosek przeciwny jest o wiele słuszniejszy. Należało więc raczej Orzechowskiemu zakonkludować tak jak Kromer, jak Hozyusz, jak sobór Trydencki wreszcie, że jedynie ścisłe, surowe i twarde przestrzeganie ustaw celibatu zdolne jest podnieść duchowieństwo, wlać w nie nowego ducha i zagrzać do poświęcenia się dla najwznioślejszych ideałów, których obronę złożył Bóg w jego ręku.

W dalszym toku tego listu odpiera Orzechowski niektóre zarzuty Kmity. Pierwszy z nich jest ten, że takiem gwałtownem postępowaniem zagradza sobie drogę do zaszczytów i godności.

---

[1] „Optimo atque doctissimo eppo“. *Orich.*, p. 302.

http://rcin.org.pl

Na to odpowiada obszernie. Naprzód: o jakie chodzi honory, prawdziwe czy fałszywe? Prawdziwy zaszczyt to chyba być kasztelanem i wojewodą krakowskim (pisze do Kmity!), ale to nie dla niego. Wszystkie zaś inne dostojeństwa to tylko *onera*, to tylko niewola i nieznośny ciężar. Wprawdzie niemi nie gardzi, bo jakżeżby mogło mu nie przypadać do smaku to, co się wszystkim podoba? Atoli nie ubiega się o nie, bo skłaniają go do tego dwie przyczyny bardzo ważne: naprzód ta, że nie lubi się czołgać, a nie mając w rodzie biskupów i nie będąc bogatym, nie mógłby inną drogą dojść do tego; a powtóre widział jasno, że tak wysokie godności byłyby dla niego pewnym szkopułem, o który się mógł roztrącić: straciłby na takiem stanowisku swą niezależność, pozbawiłby się wszelkiej energii i pewnie nie zabrałby się do pióra wśród zgiełku, gwaru i swaru dworskiego życia. Ale, jeżeli ta niechęć do urzędów i godności jest szczerą, czemuż Orzechowski dzierży probostwa? — pytał Kmita konsekwentnie. Na to miał Orzechowski gotową odpowiedź [1]: „Mam, prawda, beneficya wystarczające, choć skromne, ale sam już czuję, jakim są dla mnie ciężarem. To też znużony nieraz o tem myślę, aby je złożyć". A więc gotów porzucić wszystkie swe obowiązki duszpasterskie, bo wtedy będzie mógł swobodnie „dawać świadectwo prawdzie" [2], w jej obronie choćby życie położyć, „mając ciebie (Kmito) za opiekuna, pomocnika i doradcę w moich zamiarach" [3]. Tutaj zwraca się do Kmity i wzywa go, by się zabrał do wykorzenienia występków pośród duchowieństwa, oczywiście przez usunięcie celibatu [4]. Żadna Rzeczpospolita, mówi dalej, bez Kościoła ostać się nie może. Jako senator Rzeczypospolitej, winien więc Kmita podług sił swoich przyczynić się do naprawy zepsowanego duchowieństwa. Jeżeli

[1] „Habeo sane modicas et tenues, quae tamen ipsae, quam mihi oneri sint, sentio, ut saepe fessus cogitem, ne et has quoque habeam". *Orich.*, p. 307.

[2] *Orich.*, p. 307. [3] *Orich.*, p. 307.

[4] „Frustra comitia cogitis, frustra bellum paratis, si ea patiamini in regno scelera, ob quae olim Iudaea vastata, Ierosolyma eversa est, quam cum nequitia sacerdotum everteret, senatores ipsi opem ferre cum vellent, non potuerunt". *Orich.*, p. 308.

http://rcin.org.pl

razem z królem czy to młodszym czy to starszym wezmą się do dzieła, pewnie naprostują co się skrzywiło i przywrócą stanowi duchownemu jego dawną świetność i blask[1]:

„Skoro bowiem Pan Bóg, ozdobiwszy cię wszelkiemi przymiotami, uczynił cię królestwa tego senatorem, czyż możesz jeszcze powątpiewać, że obowiązkiem twoim jest przyłożyć się do tego, aby albo król Zygmunt starszy, albo ten młodszy, syn jego, za twoim przewodem ustanowił w Sarmacyi Kościół, podobnie jak to niegdyś wbrew woli kapłanów uczynił Konstantyn W.... Niema bowiem co na nas czekać: opieszali jesteśmy, Piotrze Kmito, a wielu niecnemi zwyczajami skrępowani na prawą drogę sami nie potrafimy powrócić".

Cóż te słowa znaczą? Czego domaga się Orzechowski od Kmity? Zdaje mi się, że bez naciągania tekstu wynika z nich jakiś narodowy Kościół, może nie tak skrajnie pojęty jak np. u Modrzewskiego, Przyłuskiego, a nawet Uchańskiego, ale w każdym razie kościół, którego najwyższymi reformatorami mają być Zygmunt Stary lub Zygmunt August, a głównym instygatorem Kmita! Wyraźnie bowiem taką myśl podsuwa Orzechowski, gdy zachęca Kmitę, aby na wzór Konstantyna, który oczywiście, nie dbając na opór pogańskich kapłanów, uznał Kościół katolicki, przeprowadził teraz w tymże Kościele reformę *invitis sacerdotibus*, a więc bez względu na tych, do których to przedewszystkiem należy, szczególnie bez względu na tych, którzy stoją twardo przy prawie kościelnem, jak Kromer, Hozyusz, Maciejowski i inni, a naprawę Kościoła pojmują jako powrót do apostolskiej karności, nie zaś jako rozluźnienie wszystkich więzów!

Pod koniec tego listu Orzechowski w dosadnych wyrazach wskazuje Kmicie, w czem leży jądro tej reformy. Oto dziełko *de Caelibatu contra Syricium*, podaje jedyne, prawdziwe lekarstwo!

---

[1] „Nam cum Deus omnibus rebus te ornatum huic regno senatorem dederit, dubitasne dare operam, ut quemadmodum olim Constantinus Ecclesiam invitis sacerdotibus constituit, sic Sigismundus hic maior aut hic minor Ecclesiam in Sarmatia tuo admonitu constituat... Nam nihil est, quod ipsi nos exspectetis; tardi sumus, Petre Kmita, ac multis pravis rebus irretiti redire in viam nequimus". *Orich.*, p. 309.

http://rcin.org.pl

Lecz ci, do których to należy, nie widzą tego i nie chcą uznać. Zwraca się więc Orzechowski buntowniczo do świeckiego ramienia: w Kmicie upatruje męża najznakomitszego, który potrafi plan autora „Celibatu“ w życie wprowadzić. Wzywa go zatem energicznie do czynu [1].

Wszedł tu Orzechowski na drogę, po której stąpali wszyscy niepowołani reformatorowie. Ślepa namiętność, duma nieposkromiona pchała go ciągle naprzód, równocześnie zaćmiewając całkowicie sumienie. On stał w tej chwili na stanowisku zupełnie protestanckiem, a jednak bez zająknięcia się pisze w tym liście do Kmity tak, jak gdyby był najczystszym, najprawowierniejszym synem Kościoła [2].

To jest ostateczny rezultat, do którego doprowadziło go przewrotne argumentowanie. Kto doszedł do takiego wyrozumowania w teoryi, zwykle nie cofa się i przed czynem. Takim jest Orzechowski w pierwszej połowie roku 1548. Przekonany w duszy, że dzieje mu się krzywda, że wszyscy błądzą, którzy inaczej niż on o rzeczy myślą, gotów jest poruszyć wszystko, wszystko zamieszać, wciągnąć do swej spółki każdego, co tylkoby mu mógł być pomocnym, gotów chwycić się każdej sprawy, która na tej ślizkiej drodze zbliży go do wymarzonego celu: małżeństwa. Okoliczności nie każą długo na siebie czekać, a Orzechowski też nie omieszka się ich uchwycić. Ale na razie zajmie go inna sprawa: zanim bowiem ostatecznie odważy się na krok stanowczy, musi jeszcze stoczyć walkę z sumieniem i opinią, oboje zamącić i przygłuszyć, a wtedy łacniej i bezpie-

[1] „Denique cum intellegam te in nostris malis praecipuo quodam dolore angi, dignissimus mihi es visus, quem patronum huic meae defensioni contra tot Epicureos adsciscam et abs te peto, ne mihi, immo vero Christo, desis, cuius causam ego miser homo ago“. *Orich.*, p. 310.

[2] „Neque vero hoc in loco peto, ut errori cuipiam patrocineris meo, non peto, sed illud peto, ut Ecclesiam non solum nomine, sed re etiam ipsa catholicam contra malevolos tueri ope tua in Russia nobis ut liceat. Non sum ullius absurdi dogmatis propugnator. Non moveo deliramenta iudiciis catholicae Ecclesiae damnata, sed hisce abusibus (!) impiis (?!), qui dormientibus hominibus in Ecclesiam irrepserunt... gravem adversarium, assiduum et acerbum me fore profiteor“. *Orich.*, p. 311.

http://rcin.org.pl

czniej dokona swojego zamiaru. Właśnie do tego zbałamucenia sumienia własnego i sumienia powszechnego, posłużą mu te sprawy, o których teraz mamy pomówić.

Przysięga Orzechowskiego, złożona w r. 1547 przed biskupem Dziaduskim, w której odwoływał pozornie wszystko, co pisał o Celibacie, narobiła wiele hałasu. Przyjaciele Orzechowskiego, szczególnie Jakub Przyłuski i Jędrzej Miękicki, wojski przemyski [1], zastraszyli się bardzo: myśleli zapewne, że Orzechowski przyciśnięty przez biskupa cofnął się i zaparł swoich przekonań. Obu zależało na tem bardzo, aby Orzechowskiego utrzymać na drodze, po której przedtem kroczył. Chcąc go więc podrażnić i podjudzić do zaparcia się wykonanej przysięgi, Miękicki, prawdopodobnie w porozumieniu z Przyłuskim, przysłał mu paszkwil, rozsiany w Poznaniu z okazyi owej przysięgi. Dotknęło to Orzechowskiego bardzo boleśnie; postanowił się oczyścić przed przyjaciółmi z czynionych mu zarzutów i w tym celu wydał r. 1548 „Diatrybę“ [2]. Na czele zaś tej broszury umieścił, swoim zwyczajem, list do Przyłuskiego datowany z Kupny dnia 1 czerwca. Tłumaczy tutaj znaczenie tego dziełka i jego cel. Zamiarem jego było dać stanowcze odparcie tym wszystkim, którzy go podejrzywali lub źle rozumieli przysięgę jego z r. 1547. Chciałby już raz wszelkie niejasności usunąć, okazać się takim jakim jest i stanowisko swoje zaznaczyć wyraźnie. Otóż oświadcza z emfazą, że nigdy niczego nie uczy ani uczył, „coby się nie zgadzało z duchem nauki powszechnego Kościoła“ [3]. Posyła Przyłuskiemu tę Diatrybę, aby raz się przekonał, co ma o Orzechowskim myśleć, by poznał, z kim się brata [4].

---

[1] Ossoliński, „Wiadom. hist.-kryt.“ III. 1, cz. II, p. 250.

[2] „Diatriba Stanislai Orichouij Ruteni contra calumniam, Ad Andream Miekicium Tribunum ac Equitem Rutenum. Cracoviae. Apud uiduam Fl. Unglerij. A. D. 1548“.

[3] *Orich.*, p. 121.

[4] „In hanc ego contuli quidquid de Ecclesia unquam sensi, ut hac ceu argumento quodam planum fiat, quid sibi de me quisque polliceri deinceps debeat. Hanc ego ad te mitto, ut tu quoque aliquando cum animo tuo statuas, quid sequi, quidve fugere in Ecclesia Dei debeas“. *Orich.*, p. 122.

http://rcin.org.pl

„W niej (Diatrybie) zebrałem i przedstawiłem wszystko, cokolwiek o Kościele myślę, aby otwarcie każdemu pokazać, czego się ma po mnie w przyszłości spodziewać. Posyłam ci ją, abyś i ty wreszcie w duszy swej raz sobie postanowił, czego się trzymać, a czego masz unikać w Kościele Bożym".

Widać z powyższych słów, jakie było właściwie stanowisko Orzechowskiego do Kościoła: był to eklektyk, który przyjmował wszystko, co nie stawało w sprzeczności z jego namiętnością, a odrzucał i jako dowolny wymysł piętnował to, co mu się nie podobało, bo stawiało tamę jego żądzom. Takim się okazuje już w tym liście. Takim zobaczymy go w następnych listach. Takim będzie on do końca życia, nawet w tych dziełach swoich, w których będzie pracował nad wywyższeniem Kościoła. Przyznaje tedy i w tym liście, że urząd kapłański, że papież i biskupi są w Kościele konieczni, ale dodaje zaraz po swojemu bałamutnie i dwuznacznie, że Kościół musi obejmować wszystko i wszystkich, a ma tu na myśli odszczepieńcze patryarchaty: Konstantynopolitański, Aleksandryjski i t. d.; bez tego bowiem, podług jego zdania, nie byłby powszechny, nie głosiłby „czystego słowa" Ewangelii [1].

Orzechowski już teraz, w r. 1548, wyrabia sobie taki pogląd na Kościół, żeby w razie małżeństwa nie wpaść z sobą w sprzeczność, żeby mieć na każdy wypadek fórtkę, gdyby do czego przyszło. W ten sposób chciał salwować swój honor, jako pisarz, przed publicznością: nie można mu było zarzucić, że wyznaje zasady sprzeczne, gdyż wyraźnie głosił, że tylko uchwały takiego Kościoła są od Boga i takiego soboru, który w łonie swem obejmuje wszystkich nawet schyzmatyckich patryarchów!

List, o którym mówimy, kończy się wielkiemi pochwałami Przyłuskiego, jego nauki, zdolności i talentu, jakby dla ugłaskania obruszonego przyjaciela. Wyraża też tutaj Orzechowski swój żal, że człowiek tak znakomity nie może dosyć ojczyźnie swej

[1] W dziele *Fricius sive de Maiestate Sedis Apostolicae* rozwija Orzechowski myśl tę najjaskrawiej może i swe zapatrywanie wypowiada bez ogródek. Por. *Orich.*, p. 186.

http://rcin.org.pl

służyć piórem, bo brak mu czasu. Przytem wyrywa mu się mimochodem bardzo trafna uwaga o naszych polskich stosunkach naukowych [1]:

„Lecz pociesz się tą myślą, że wogóle taki to już jest los Polaków. U nas bowiem jedynie, ci którzy mogą naukom się oddawać, nie chcą tego czynić, ci zaś którzyby chcieli, nie mogą; jednym schodzi na dobrej woli, aby się poświęcić umiejętnościom, innym na możności: talentów zaś nie brak nikomu".

Bodaj czy i dzisiaj nie jest to jeszcze po większej części prawdą.

Z kolei wypada nam teraz przystąpić do wielkiego traktatu apologetycznego [2], w którym Orzechowski broni się przed zarzutami wobec Mikołaja Brudzowskiego i rozwija cały swój program na przyszłość. Rzecz to bardzo ciekawa, bo rzuca nader wiele światła na charakter Orzechowskiego i pozwala nam niejako z blizka przypatrzyć się temu psychologicznemu procesowi, jaki w duszy jego odbywał się w tym czasie. Mikołaj Brudzowski, wojewoda łęczycki, był przyjacielem Orzechowskiego osobistym. Jako wielki zwolennik nowostek religijnych, przyklaskiwał w duszy każdemu występowi jego; o wszystkiem, co wydał, pragnął zapewne wiedzieć i wszystko czytać. Jak widać ze wstępu tego traktatu, Orzechowski posłał Brudzowskiemu dziełko swe o „Celibacie" i „Diatrybę". Brudzowski na przesyłkę odpowiedział listem, w którym wychwalał „Celibat" a przeciwko „Diatrybie" wystąpił z zarzutami. Nie podobało mu się w niej wiele; najbardziej zaś potępiał stanowisko Orzechowskiego, jakie zajął wobec Kościoła. Spodziewał się prawdopodobnie, że Orzechowski stanie się biernem narzędziem w ręku heretyków; tymczasem z „Diatryby" widział jasno, że w jednej tylko rzeczy

---

[1] „Sed consolare te, quaeso, hac ista communi Polonorum sorte. Soli enim ex omnibus sunt Poloni, quorum qui possunt litteras discere, nolunt, qui vero volunt, hi non possunt; ita aliis ad discendum deest voluntas, aliis vero facultas, ingenium autem nulli omnino". *Orich.*, p. 122—3.

[2] *Orich.*, p. 181—257.

http://rcin.org.pl

Orzechowski zrywa z tradycyą kościelną, zresztą nie narusza żadnego dogmatu, a szczególnie prymat papieża przypuszcza i uznaje stanowczo. Oburzenie Brudzowskiego musiało być wielkie, groziło może zerwaniem lub nadwerężeniem przyjacielskich stosunków, skoro Orzechowski uznał za potrzebne w długim traktacie usprawiedliwiać się przed panem Wojewodą i zarzuty sobie czynione obszernie rozebrać. Głównych zarzutów jest sześć, ale wszystkie dotyczą jednej właściwie rzeczy: stanowiska Orzechowskiego do Kościoła. Wyrzucał bowiem Brudzowski Orzechowskiemu: 1) że papieża czci miasto Boga, 2) nie zważając na to, że nauki papieży były wielekroć *doctrinae daemoniorum* [1], 3) jak np. kiedy księżom żony a ludowi kielich odebrali; 4) że przysięgą swą z r. 1547 zadał kłam swoim własnym przekonaniom i zupełnie podkopał znaczenie swego dzieła o „Celibacie"; 5) zresztą, jeżeli sprawa, której w dziele tem bronił, jest dobra i słuszna, to czemuż zapierał się jej wydania i rozejście się jej po świecie utrudniał? a w końcu 6) choćby nadal miał trwać na dawnem stanowisku i przekonań swych nie zmieniać, to jednak sam dobrowolnie oną synodalną przysięgą zagrodził sobie drogę do czynu i stał się, mimo wszystko, potulnym niewolnikiem kanonów!

Oskarżenie, jak widzimy z tego, było zredagowane bardzo psychologicznie. Brudzowski wyzywał prawie Orzechowskiego do walki. Znając Orzechowskiego, z góry możemy przewidzieć, że judzenie takie obruszy go i pchnie na nowo (jeżeli jeszcze jaka iskierka sumienia w nim tlała) do walki, że przygłuszy w nim wszystkie dobre instynkta i słabą jego wolę łacno podbije.

Na wszystkie czynione sobie zarzuty odpowiada Orzechowski w tonie dość umiarkowanym, bez tego szamotania się, bez tych wstrętnych przegróżek, jakie w innych jego pismach, np. *Supplicatio ad Julium III.*, poddostatkiem się znajdują. Naprzód odpiera zarzut, jakoby przeceniał wielkość władzy papieskiej i z papieża robił Boga [2]. Dziwi go bardzo, jak Brudzowski może

[1] *Orich.*, p. 184.

[2] „Ego, Nicolae Brudzovi, pontifici Romano nunquam plus in meis scriptis tribui, quam illi a veteribus conciliis tributum esse accepi". *Orich.*, p. 181.

http://rcin.org.pl

nie rozumieć tak jasnej prawdy, którą potwierdzają i dzieje kościelne i sobory, i Pismo św., i sam rozum na doświadczeniu i przyrodzonem prawie oparty. Nie powinno w nim żadnych wątpliwości obudzać i to, że *multa prava moribus fiant Romanis* [1], bo choć władza papieża jest najwyższa, to jednak jest on człowiekiem i może pobłądzić w tem, co jako człowiek, a nie jako papież przedsiębierze. Nie może atoli pobłądzić w tem, co mocą swego urzędu na prawowitym soborze stanowi [2]. Papież władzę swą wtedy pełni prawnie, gdy na soborze zgromadzony jest cały Kościół, tj. Łacinnicy, Grecy, Aleksandryjczycy i Antyocheńczycy; „z tych bowiem czterech części składa się Kościół powszechny“ [3].

W ten sposób przedstawia nam Orzechowski swój pogląd i swe zdanie o władzy papieskiej. Stanowisko jego wobec dogmatu nieomylności papieża, jak ją sobór Watykański określił, jest fałszywe i niekatolickie. Atoli podówczas, w XVI. wieku, gdy teorye różnowiercze mieszały wszystko, gdy doktryna pewnej części soboru Bazylejskiego o wyższości Koncylium nad papieżem z hałasem jeszcze po świecie się kręciła, nic dziwnego, że niejeden nawet katolik chwytał się jej uporczywie. Dla Orzechowskiego miała ona jeszcze więcej uroku: nie uznając wyroków papieży, o ile dotyczyły celibatu księży, chwytał się tej doktryny namiętnie, bo zasłaniając się tem, iż prawa tego powszechne sobory (w jego oczywiście rozumieniu) nie nałożyły, mógł łatwiej i swoje sumienie, nie bardzo zresztą czułe, obałamucić i wmówić w drugich, że mimo wszystko jest uczciwym katolikiem i w niczem nie odstępuje kościelnej nauki. Tego właśnie potrzebował nadewszystko: bo bądź co bądź z Kościołem zrywać nie myślał. Pobyt w Rzymie i obcowanie z uczonymi teologami tamże tak bardzo go przekonało o prawdziwości katolickiej wiary, że żadne wpływy reformatorów nie zdołały już zachwiać w nim tego

[1] *Orich.*, p. 183.

[2] „Quia Romanus Pontifex tum creditur edicere, cum eo agente et procurante praesidenteque consilium universale legitime congregatum edicit aliquid aut interdicit“. *Orich.*, p. 185.

[3] *Orich.*, p. 186.

http://rcin.org.pl

przekonania. Występował wprawdzie buntowniczo przeciwko karności kościelnej. W niejednej nawet sprawie targnął się prawie na czystość dogmatu, ale łatwo to zrozumieć i wytłumaczyć, gdy się zważy jego skandaliczne życie, jego namiętności, jego fałszywe stanowisko w kwestyi celibatu. W zacietrzewieniu swojem poszedł po prostu za daleko, może nawet sam nie zdając sobie z tego sprawy lub tumaniąc swój własny rozum i swoje sumienie.

Wyłożywszy w ten sposób swój pogląd o Kościele wogóle, przystępuje teraz Orzechowski do rozbioru szczegółowego zarzutu, jaki mu czynił Brudzowski. Uważał mianowicie wojewoda za oczywisty dowód, że papieże pobłądzili, to, iż zakazali księżom małżeństwa, a ludowi Komunii św. pod dwiema postaciami. Odpowiedź, jaką Orzechowski na to daje, jest dla nas po prostu śmieszna. Zaprzecza mianowicie samego faktu, a to na tej podstawie, że obie te rzeczy znajdują się u Greków, nie były więc nigdy zakazane! Jeżeli tutaj przypomnimy sobie, co w pojęciu Orzechowskiego znaczy Kościół powszechny, to musimy mu przyznać konsekwencyę. Z drugiej jednak strony, wiedząc, jak z gruntu fałszywie pojmował Orzechowski powszechność kościelną, argument ten musimy nazwać czystym sofizmatem. Gorszą jest zła obrona, aniżeli żadna. Orzechowski, gdyby chciał bronić nieomylności papieża, mógłby był Brudzowskiemu po prostu wytłumaczyć, i bardzo jasno z Pisma św., tradycyj kościelnych i Ojców śś. udowodnić, że celibat w Kościele zachodnim jest instytucyą zupełnie prawowitą i słuszną, że właśnie stanowi szczególną ozdobę duchowieństwa katolickiego, jest dowodem jego wyższych religijno-moralnych aspiracyj, jest dorobkiem wznioślejszej chrześcijańskiej cywilizacyi. Jeszcze łatwiej mu było wytłumaczyć, jak słuszne i rozsądne pobudki kierują ustawami Kościoła, który Łacinnikom Komunii św. pod jedną tylko udziela postacią. Że zaś Kościół małżeństwo wysoko ceni i w niczem mu nie uwłacza przez one ustawy, toć najlepszym dowodem było to, że w Kościele wschodnim unickim księży kanonicznie żonatych wcale nie poniżał, ale owszem do służby Ołtarza dopuszczał ich, jako i łacińskich. Tak samo miała się rzecz i z kielichem. Lecz cała przeszłość Orzechowskiego nie

http://rcin.org.pl

dozwalała mu patrzyć na rzeczy spokojnie i bez uprzedzenia. Sam interesowany w tej sprawie do żywego, nie umiał znaleść miary. A trzymając się uporczywie swego zdania, wolał chwycić się jakiejś urojonej teoryi, przekręcać i naciągać prawdziwą naukę o Kościele, aniżeli zaprzeć się swego „widzimisię".

Jako w swoim rodzaju *curiosum* psychologiczne, warto jeszcze w tem miejscu podać, jak sobie Orzechowski tłumaczył powstanie prawa celibatu. Oto w ten oryginalny, a bardzo dla niego charakterystyczny sposób [1]:

„Przypuszczam i nawet jestem przekonany, że niegdyś w Kościele łacińskim kapłani byli bardzo wstrzemięźliwi, a nie bacząc na ludzką ułomność, jeno na swą doskonałość, te same prawa wstrzemięźliwości (celibatu), które sami sobie nałożyli, rozciągnęli na wszystkich, w mniemaniu, że będą one łatwe do zachowania i dla przyszłych pokoleń... W definicyi kapłana nie widzieli, aby jako znamię jego kładziono małżeństwo, lecz tylko samo administrowanie sakramentów; aby zatem kapłan całkowicie i niepodzielnie temu obowiązkowi się oddał, postanowili dla niego celibat... Pobudka ta Łacinników była bardzo mądra i niezmiernie przydatna do dobrego sprawowania kapłańskiego urzędu".

Ale był to pogląd na rzecz bardzo jednostronny i bardzo ciasny. Był prawdziwym tylko do czasu, dokąd wstrzemięźliwość większa panowała. Ale teraz, w tych przewrotnych i rozpustnych czasach, kiedy namiętności targają wszelkie węzły i domagają się swych praw, jest, podług sofistyki Orzechowskiego, prawo celibatu czemś zużytem i przestarzałem, straciło już racyę bytu. Upadłego duchowieństwa nic innego nie podniesie i do godności

[1] „Credo atque ita mihi omnino persuadeo sacerdotes singulari continentia olim in Latio fuisse, quam cum non ad infirmitatem communem, sed ipsi ad suam integritatem referrent, quas leges continentiae ipsi sibi tulerunt ceteris quoque in omni vita tolerabiles fore putabant... Neque enim in definitione sacerdotis videbant poni uxorem, sed solam sacrorum administrationem, in quibus sacris, inquam, administrandis, ut sacerdos integer esset et indivisus, uxore illum carere voluerunt, nequando is respiceret retro. Quae sane ratio Latinorum... docta admodum fuit vehementerque sacris ipsis rite administrandis utilis". *Orich.*, p. 189.

http://rcin.org.pl

nie przywróci, jak tylko małżeństwo. Żadne synody, żadne sobory złemu nie zaradzą; na nic modlitwa, na nic post, — woła w swem zaślepieniu — nie dojdzie do Boga głos naszej prośby, bośmy wzgardzili Jego wolą, Jego prawem *ad matrimonium vocati, virginitatem praeter voluntatem Dei quaerimus!* [1]

Jak widać z tego, co dotąd wyłuszczono, Orzechowski wiedział bardzo dobrze, że celibat w Kościele zachodnim jest ustawą. Mimo to marzy o jego zniesieniu. Jak sobie wyobrażał to zniesienie? Naprzód tak płytko rzecz tę pojmował, że nie widział w tem najmniejszej trudności. Kiedyś był powód, powiada, do zaprowadzenia celibatu; teraz zaś jest dostateczna racya do usunięcia jego. Nasuwało mu się dalej natrętnie pytanie, w jakim zakresie należy zezwolić na małżeństwo księży? Jeżeliby sobór Trydencki prawo celibatu był ograniczył do tych rozmiarów, w jakich ono istniało w Kościele wschodnim, to Orzechowski byłby wcale celu swojego nie dopiął, boć i w Kościele wschodnim małżeństwo księży było i jest dozwolone tylko przed święceniami, a nie po nich. Pragnął zatem zniesienia celibatu tak dalece, by nawet już wyświęconym kapłanom wolno było pojmować żony [2].

Do takiego więc wniosku doszedł na tej drodze! Zachwiawszy raz w duszy swej przekonanie o słuszności Kościoła w tej sprawie, tak dalece przyćmił przez to swój rozum, że nie czuł nawet, iż sam z sobą staje w sprzeczności. Wszak właśnie to pojęcie o powszechności Kościoła, jakie sobie samowolnie wytworzył, nie powinno mu było dozwolić na przytoczone dopiero co twierdzenie. Przecież księżom wy-

[1] *Orich.*, p. 191.

[2] „Scire... volo, curnam marito sacerdotium concedant, sacerdoti vero matrimonium negent, praesertim cum horum utrumque aeque sanctum ac legitimum in hominum vita existat tantaeque sit dignitatis, ut alterum altero exornetur, illustretur ac commendetur. Quid enim matrimonio est inter homines sanctius, quid vero sacerdotio est praestabilius. Si ergo rerum praestantia cum sanctitate ipsarum inter se consentit ac conspirat, quid tandem causae est, quominus res ipsae consentiant inter se atque conspirent cum summo ipsius sacerdotii splendore atque commendatione ita ut et marito sacerdotem esse et sacerdoti maritum fieri liceat?“ *Orich.*, 194—5.

http://rcin.org.pl

święconym żenić się cały Kościół wschodni nie pozwalał. Było to odwieczną praktyką opartą na bardzo wyraźnej tradycyi apostolskiej, a utrwaloną uchwałami wielu papieży i soborów, tak w zachodnim jak i we wschodnim Kościele [1]. Orzechowski niejednokrotnie powtarzał w swych pismach i przedtem i teraz, że uchwały uznane tak przez wschodni jak i zachodni Kościół, są nieomylne i obowiązujące. A tymczasem tutaj, gdzie mu chodziło o jego osobę, sam czynił wyłom w swej własnej teoryi i stawał w jaskrawej z nią sprzeczności. A mimo to, Orzechowski zupełnie śmiało i już chyba w złej wierze dodaje, że broni nauki czystej, nauki uznanej w całym Kościele [2].

W trzech pierwszych punktach swej odpowiedzi, przesłanej Brudzowskiemu, Orzechowski starał się zdobyć sobie jakiś grunt niby dogmatyczny dla właściwej obrony. Teraz — w punkcie czwartym — zaczyna się już obrona sama. Orzechowski usiłuje Brudzowskiego przekonać, że przysięga, którą w r. 1547 wykonał, wcale nie krępuje jego dotychczasowych zasad, że jak dotąd tak i nadal stoi on i dotrwa wiernie na raz obranem stanowisku. Przedstawia mu więc naprzód, co go popchnęło do napisania dziełka o „Celibacie", które tyle narobiło wrzawy po całym świecie. Dłuższy ten ustęp, jako autentyczny dokument do historyi tej broszury, która była jakby programem całego życia Orzechowskiego, przytaczamy w przypisku [3].

---

[1] Cfr. Ks. bisk. J. Ch. Janiszewskiego: „Bezżeństwo kapłańskie". Gniezno 1860, część I, p. 224—237.

[2] „Ita ego... illud decretum in religione Christi sequor iter, ut ad solius verbi Dei arbitrium in Ecclesia vivam illudque interpretatione Ecclesiae universalis, non partis alicuius teneam, ut illam demum mentem ac sententiam verbi Dei putem esse, quam esse censuerint non Latini tantum sed Graeci etiam, Alexandrini atque Antioceni, hoc est occidens, meridies, boreas atque ortus". *Orich.*, p. 200—201.

[3] „Ego cum adulescentiam meam libidine fervere meque ad sacerdotii munus praecipiti consilio patris iniectum esse periculose absque uxore sentirem, non dissimulavi dolorem meum neque, quod plerique faciunt, in ipsa incontinentia ementitam continetiam protuli. Confessus libro publice scripto sum, me sine uxore non posse continere, scorto autem uti ratio non erat, quod id ne facerem et praeceptum illud Dei ‚non moechaberis' prohibebat, et conscientia hoc praecepto exterrita non

http://rcin.org.pl

Wyłożywszy, zdaje się, szczerze genezę tej sławnej „Oracyi“, opisuje dalej, jak w cudowny prawie sposób, jeszcze przed wydrukowaniem, w rękopisie rozeszła się z szybkością błyskawicy po całych nawet Włoszech, Niemczech, Hiszpanii i Francyi i jak autorowi zjednała wszędzie podziw i poklask. Naturalnie w oczach Orzechowskiego jest to namacalnym dowodem, że Bóg sam opiekuje się tem dziełkiem, że myśli w niem zawarte nie od Orzechowskiego pochodzą, lecz są jakimś, ledwie że nie nadprzyrodzonym objawem. Wobec tego on, Orzechowski, żadną miarą nie ważyłby się temu dziełu uwłaczać, treści jego się zapierać lub się jej wyrzekać [1]. „Ale jednak przysiągłeś na synodzie i zaparłeś się wszystkiego“ — zarzuca mu słusznie Brudzowski. Na to odpowiada Orzechowski, że tak przysiągł, aby to w niczem nie uwłaczało jego zasadom i przekonaniom. Co do szczegółów zaś tej przysięgi, odsyła Brudzowskiego do „Diatryby“, bo tam obszernie i dowodnie usprawiedliwił się ze swego postępku!

Po tem wszystkiem pozostały Orzechowskiemu jeszcze dwa zarzuty Brudzowskiego do odparcia. Jeden: dlaczego tak stanowczo w swojej przysiędze potępił wydanie „Celibatu“; drugi: jakiem czołem śmie dążyć do małżeństwa i pragnąć go, kiedy sam zagrodził sobie do niego drogę przez owo uroczyste na synodzie wyrzeczenie się wszelkich tego rodzaju aspiracyj. Takie same zarzuty i my dzisiaj przeciwko Orzechowskiemu podnosimy. Są one bardzo naturalne. Jeżeli bowiem przysięga jego była szczerą, to przez nią oczywiście zarzekł się najzupełniej wszelkich swych do małżeństwa pretensyj. Jeżeli zaś szczerze był p r z e k o n a n y o tem, że małżeństwo księży jest rzeczą dozwoloną i prawną, to czemuż znowu tak dobitnie wypierał się wszelakiej chęci wydania dziełka o „Celibacie“, w którem właśnie

---

s i n e b a t (?!); uxorem porro ducere adversus inveteratam opinionem Latinam vel nolui, vel non potui, vel id, quod verius est, t i m u i. Quare cum h a e c d u o p r o p o s i t a t a n t u m m o d o h a b e r e m (!), ut aut scortandum, aut uxor ducenda mihi esset... dici non potest quantis meis gemitibus metus cum cupiditate in me tamdiu pugnaret, donec illo... ad scribendum illam orationem de Caelibatu appellerer... Illam ergo orationem eo consilio scripseram, ut Tridentum ad concilium mitteretur“. *Orich.*, p. 203.

[1] *Orich.*, p. 205.

http://rcin.org.pl

o tę rzecz chodziło? I w pierwszym i w drugim razie zarzut nieszczerego postępowania leżał blizko i każdy logicznie myślący miał wszelkie do tego prawo, nazwać Orzechowskiego co najmniej nielogicznym. Czuł to sam Orzechowski, bo broni się przed temi zarzutami z jakąś zapamiętałością, nie cofa się przed żadnym sofizmatem, a nawet tam, gdzie się obawia, że sofizmat zanadto płytki, ucieka się do cynicznych przegróżek.

Otóż naprzód powiada, że wydania „Celibatu“ nie pochwala dlatego, że dokonano go „nierozważnie“, zanim było dostatecznie do publikowania przygotowane; zamierzał mianowicie dodać jakiś efektowny wstęp i epilog, któreby rzeczy samej przydały więcej blasku i więcej ognia. Oświadcza dalej, że treść tego dziełka jest zupełnie wiernem odbiciem jego przekonań, jest szczerym wyrazem tego, co on o tej sprawie myśli i czego pragnie. Jeżeli na synodzie wyrzekł się i zaparł tego wydania, to uczynił dla tej prostej racyi, że redakcyi rękopiśmiennej nie uważał za ostateczną i myślał jeszcze o jej wydoskonaleniu. Przez słowa: *casso*, *renuntio* nie rozumiał nic innego, jak właśnie to, że wydano „Oracyę o Celibacie“ za pospiesznie! Najlepszym dowodem, że nie wyrzekł się swych poglądów, jest obecne jego usposobienie [1].

„Abyś zaś nie myślał, że słowami tylko się odgrażam, a o samej rzeczy nie myślę, słuchaj, jak jestem w tej sprawie otwarty: Wskaż mi tylko stosowną osobę, a jutro obaczysz mię małżonkiem... Nie sądź, że ja chcę raczej na drugich niż na sobie doświadczyć, ile jest dobrego w mej radzie; nietylko chcę być doradcą małżeństwa dla drugich, ale i wodzem“.

Widać stąd, jak błahą wymówką usiłuje się Orzechowski

[1] „Et ne verbis tantum agere me putes et non rebus etiam ipsis, vide, quam me in hac causa efferam... Da quod ducam, cras me maritum habebis! Parum ne tibi videor certus esse in causa? an ego in ea re cavebo mihi loco, in qua quasi signum ad matrimonium dedi ceteris..?.. Noli, quaeso, putare me in aliis potius, quam in me ipso, quantum hoc consilium valeat, experiri velle; ipse non solum auctorem me ad matrimonium praebebo ceteris, sed etiam ducem“. *Orich.*, p. 208.

http://rcin.org.pl

obronić przed zarzutem Brudzowskiego. Wszak na synodzie nie to mu zarzucano tylko, że rzecz o „Celibacie“ wydał bez kościelnej cenzury, czego jako kapłan żadną miarą czynić był nie powinien, ale przedewszystkiem to, że obstawał przy swojem upornie, że swego „widzimisię“ bronił w sposób rewolucyjny, agitując w dyecezyi i podburzając przeciwko ustawom kanonicznym. Widoczne to jest aż nadto z samejże roty przysięgi, w której między innemi oświadczył: *Promitto etiam omnia Ecclesiae sanctae catholicae ac Sedis Romanae decreta ac instituta non aliter, quam ipsa Ecclesia cath. et Sedes Romana ex antiquo tenet et observat, me sentire, docere et absque quavis reprehensione mea observare* [1]. Czyż w tych słowach nie przysiągł najwyraźniej w świecie, że takich piśmideł jak „Oracya o Celibacie“ rozszerzać nie będzie? Czy te słowa znaczyły tylko, że Orzechowski zapiera się pierwszego wydania, bo było niewykończone, a nie raczej, że zrywa z wszelką taką nielegalną agitacyą i nie przyłoży do niej już więcej swej ręki? A jednak mimo to wszystko on właśnie z tej roty przysięgi chce dowodzić czegoś wręcz przeciwnego, naciągając ją w najprzewrotniejszy sposób.

To też w dalszym ciągu tego ustępu nie rozwodzi się nad znaczeniem swojej przysięgi, nie chcąc zapewne i nie umiejąc z niej się wytłumaczyć, lecz w jaskrawych, miejscami krzyczących kolorach, przedstawia Brudzowskiemu swój nędzny stan, swe okropne wyuzdanie i rozluźnienie obyczajów, by dać mu jawnie poznać, że swoich aspiracyj do małżeństwa się nie wyrzekł, bo stan jego jest tak rozpaczliwy, a zagalopowanie się tak daleko posunięte, iż tylko to jedynie lekarstwo może go ocalić. Pełne siły, grozy i dramatyczności ponurej są tu ustępy, w których usiłuje odmalować Brudzowskiemu swój występny żywot i całą tragiczną rozterkę duszy, jaką wywołały w nim niepohamowane namiętności i rozluźnione do ostatnich w tym względzie granic sumienie... W tem rozżaleniu wyrywa mu się ten prawdziwy, niestety! okrzyk człowieka, widzącego z jednej strony, że talenta jego idą na marne, lecz z drugiej strony tak

[1] *Orich.*, p. 90.

http://rcin.org.pl

pogrążonego w występku, że nie czuje się na siłach, aby mógł potargać hańbiące go pęta [1].

Oczywiście z tak poniżającego stanu trzeba się koniecznie raz wreszcie wydobyć [2]. Ale jak? W przekonaniu Orzechowskiego jest jedna tylko droga: małżeństwo. I tym wnioskiem kończy znów cały swój poprzedni wywód. Ale tu spotyka się z tym samym zarzutem Brudzowskiego. Jakto? Ty pragniesz szczerze ożenić się? A gdzież przysięga? Wszak każdy jej wyraz niemal jest zamknięciem drogi do tego kroku i to dobrowolnem. Jakżeż to pogodzisz z twojem sumieniem i z prawami?

Z tym zarzutem wchodzimy do ostatniej części tego traktatu, o którym tu mowa. Orzechowski wylicza naprzód 6 głównych punktów swojej przysięgi, a następnie na każdy z nich odpowiada swojemi zwykłemi już odtąd wykrętami.

Twierdzi tedy przedewszystkiem, że się wcale nie wyrzekł małżeństwa: gdyby to miała znaczyć owa przysięga, byłaby przewrotną i bezbożną; ani niebo, ani ziemiaby jej nie ścierpiała! Dlatego *ego non iam volens tantum, sed etiam harum execrationum metu matrimonium sequar* [3]. Posuwa się nawet tak daleko, że stara się dowieść, iż po tej przysiędze właśnie musi się ożenić, bo przecież przysiągł przed synodem, że pójdzie za zdaniem i nauką Kościoła, że *honestatem clericalem* zachowa i t. d., co nic innego nie znaczy, jak tylko to jedno...

Po tych wszystkich wywodach następuje długi epilog, w którym Orzechowski jeszcze raz zbiera wszystkie swoje argumenta i skupia w trzech bardzo misternie obrobionych apostrofach (do papieża Pawła III., do bisk. Dziaduskiego i do Zygmunta Augusta).

---

[1] „Cum intellegam atque adeo sentiam natum me esse rebus optimis, tamen adulescentia (!) ita interpellor, ut ad quaevis honesta praecepta desit mihi... vis animi... Ita in medio aestus libidinis positus animus atque depressus non id, quod vult, bonum facit, sed... libidinem naribus, oculis, auribus, ore denique toto haurit ac menti offundit, ut nulla religio, nulla hominum aestimatio possit prohibere, quominus mentem nostram ad omnem turpitudinem faciat adhaerescere... ut memoriam nobis omnem adimat honoris, dignitatis, officii“... *Orich.*, p. 210.

[2] *Orich.*, p. 212.

[3] *Orich.*, p. 221.

http://rcin.org.pl

Spodziewa się po papieżu, że pójdzie za jego radą i w ten sposób uchroni Rzym przed ruiną, jaka nań spadnie w przeciwnym razie. To samo powtarza w apostrofie do swego biskupa i do króla, obiecując, że przywrócenie małżeństwa księży, postawi Rzeczpospolitą na nogi!

Kończy wreszcie swój traktat: wypowiedział w nim, jak myśli, całą prawdę; gotów na wszystko, cokolwiek ona sprowadzi na jego głowę. Beneficya ma niewielkie, ale wystarczające; gdyby jednak Rzym pogroził mu ich zabraniem, on gotów złożyć je dobrowolnie, byle mieć zupełnie wolne ręce [1].

Udaje się nakoniec pod opiekuńcze skrzydła Brudzowskiego. Burza wisi nad jego głową i lada dzień zwali się nań z całą wściekłością. Przyjaźń Brudzowskiego będzie mu obronną tarczą [2].

Rozebrany powyżej traktat *de ratione universalis Ecclesiae ac Sedis Romanae,* w półtrzecia miesiąca po jego napisaniu wyprawił Orzechowski do Rzymu na ręce kardynała Aleksandra Farnesego, swojego dawnego kolegi z Bononii. Do traktatu dołączył list do kardynała datowany z Przemyśla r. 1549, 1 maja. W liście tym poddaje pod sąd Rzymu swoją rozprawę napisaną dla Brudzowskiego. Wzywa Farnesego, by się wyzwolił z pod wpływu wszelkich „zastarzałych a szkodliwych przesądów", by nie zrażał się niektóremi śmielszemi zdaniami autora, mając wzgląd na swą własną słabość i ułomność. Udaje się do niego, jako do kardynała-protektora Polski, aby rany Kościoła w tych północnych krainach zechciał uleczyć i przeprowadził u Pawła III., papieża a dziada swojego, te reformy (oczywiście w zakresie celibatu), które Orzechowski za konieczne uważa. Jeżeli nie przychyli się Rzym do jego rady, biada mu [3].

---

[1] „Quare, quoniam nos quoque Deus in certamen hoc rerum atque discrimen adduxit, iacienda est iam tandem aliquando alea, quidquid autem tessera attulerit, id boni consulemus". *Orich.*, p. 255.

[2] „Ita enim mihi ego persuadeo benevolentiam tuam divinitus ideo mihi conciliatam esse, ut hac contra hanc tantam vim, quae instat et iam imminet, tectior essem". *Orich.*, p. 256.

[3] „Quod nisi vos, qui in hac ista Sede cum Pontifice consedistis, nobis iam concesseritis, nihil est, quod vos patronos communis religionis praedicetis, cum non tantum religionem ipsam communem, sed etiam

http://rcin.org.pl

„Jeżeli wy, co wraz z papieżem na onej Stolicy Apostolskiej zasiadacie, tego (tj. zniesienia celibatu) nam nie dozwolicie, nie macie po co głosić się opiekunami religii chrześcijańskiej, bo w takim razie nietylko religii, lecz i głosu sumienia swego nie słuchacie i nie postępujecie według tego, czego się domagacie od nas. A że taka o was opinia jest już powszechną, nie łatwo w wierze waszej ludzi utrzymać zdołacie... Niewiele już krajów uznaje powagę Rzymu... dziwna bowiem dokoła panuje zgoda w odrywaniu się od waszej nauki, ogromny przeciwko wam zrywa się bunt; wszyscy rwą się nie już do nowinek (!), lecz do starych (?) prawd i wszyscy nad tem ubolewają, że pod rzymskiem panowaniem ulotniły się one całkiem z Kościoła (!?)".

Takim tonem i takim stylem przemawiał Orzechowski do kuryi rzymskiej w swej prośbie... Poddawał się rzekomo pod jej orzeczenie, ale równocześnie stawiał się hardo i zuchwale, usiłując groźbami wymusić na niej to, czego pragnął: zniesienie celibatu. Ta jego buntownicza postawa jest tylko przegrywką, która później z całą żółcią wyleje się w *Supplicatio ad Julium III.*, a zapewne i w nieznanem nam bliżej *Repudium Romae.*

List ten kończy się upomnieniem, by Farnese nalegał na papieża i skłonił go do stanowczego czynu...

Przechodzimy teraz do trzeciej grupy listów, które analizujemy w tej części rozprawy. Grupa ta zawiera obronę proboszcza Walentyna i cztery listy w tej sprawie.

Jednym z pierwszych, a może pierwszym kapłanem katolickim w Polsce, który pojął żonę, był „Walentinus", pleban z Chrzczonowa („Krczonow") [1]. Za tę zbrodnię pozwano go przed

vestram conscientiam non audiatis secusque nobis praecipiatis, quam ipsi vivitis. Quod cum cognitum de vobis exploratumque iam sit, non facile homines in fide vestra retinere poteritis... Paucae provinciae iam restant, quae auctoritatem urbis Romae sequantur... mirificus enim undique est omnium ad deficiendum a vobis consensus, ingens etiam est conspiratio; omnes rapiuntur ad res non iam novas (!), sed veteres (?!) recuperandas, quas hoc isto Romano dominatu ex Ecclesia exolevisse omnes dolent" *Orich.*, p. 260—261.

[1] Cfr. Ks. biskupa Janiszewskiego: „Bezżeństwo kapł." I, p. 539.

http://rcin.org.pl

sąd biskupa krakowskiego Maciejowskiego, w r. 1549. W obronie Walentyna stanęło wielu heretyków; między nimi Mikołaj Oleśnicki z Pińczowa, Mikołaj Rey, Remigian Chełmski [1]. Widzieli bowiem heretycy w każdym takim kapłanie-nowożeńcu nietylko swojego sprzymierzeńca, ale nawet apostoła „wyzwolonej nauki". Okoliczność ta dla Orzechowskiego była bardzo pożądana i dlatego podjął się obrony Walentyna przed sądem biskupim. *Orichoviana* podają nam po raz pierwszy tę zuchwałą mowę Orzechowskiego *in extenso*. Dotąd znaliśmy ją tylko z pobieżnej wzmianki u Górnickiego [2].

Mowa ta napisana i wypowiedziana po polsku, choć obficie upstrzona łaciną, jest bardzo kunsztownie obmyślaną na efekt. Orzechowski broni Walentyna nie tyle przed biskupem, nie tyle przed kanonami, ile raczej przed prywatną zawiścią „instygatorów". Staje naumyślnie na tem stanowisku ułudnem, aby nie być zmuszonym uderzać na prawa kościelne wprost i tym sposobem wywołać silne wzruszenie i współczucie dla oskarżonego.

Zaczyna *a captanda benevolentia*. Staje na sąd z tym oto Walentynem dobrowolnie i ochotnie, bo sędzią jest „miłościwy pan", obrońca prawa Bożego, a nie ludzkich wymysłów! Nie dozwoli on „targać tego świętego węzła małżeństwa", które Walentyn zawarł w duchu Ewangelii, przerażony swemi „wstydliwemi upadki" w stanie bezżeńskim. „Słyszał (Walentyn), iżeś W. M. biskupem krześcijańskim jest... przeto on tak dzierży, iżby wedle woli W. M. w to małżeństwo wstąpić miał, to jest wedle Ewangeliej tej, której ci uczyć rozkazano... z której Ewangelii iżeś go tak uczył biskupem jego będąc: *Non omnes possunt capere* (hoc) *verbum*... zwolił na to i zabodziony w sercu zapowiedzią oną srogą: *Non moechaberis*, zawołał z Pawłem: *Infelix ego homo*... i usłyszał: *Unusquisque propter fornicationem uxorem suam habeat* [3]. „A zatem ks. Walentyn „żonę pojął wedle Ewangeliej" [4].

[1] Cfr. „Dzieje" Górnickiego, p. 312 w ed. Mostowskiego. Warszawa, 1805 r.

[2] Ossoliński, „Wiad. histor.-kryt." III, 1, p. 27.

[3] *Orich.*, p. 267. [4] *Orich.*, p. 268.

http://rcin.org.pl

Więc nie dawaj ucha, zacny Biskupie, złośliwym wykrętom i podszeptom instygatorów, ale w myśl Kościoła rzeknij do niego: *Quos Deus coniunxit, homo non separet!* Wszak nie chce ks. Walentyn żony *propter libidinem*, lecz dla swojego uświątobliwienia! Przeto też nie naruszył w niczem swego ślubu kapłańskiego, ani zacności stanu, bo gdy „jego *infirmitas* niecierpiała, aby był *sine uxore castus virgo; factus est cum uxore castus vir*“ [1]. Dlatego z czystem sumieniem i spokojny o swój los stanął przed ten sąd *cum uxore sua legitima*, niczego się nie lękając, a gotów na wszystko, choćby i na samą śmierć, „aby krwią swą poćwierdził małżeństwo święte swoje!“ [2] — W dalszym ciągu pochlebia i kadzi Maciejowskiemu w niemiły sposób: „Niech to wszystek świat wie niniejszy i który potym będzie, iż Samuel, biskup Krakowski, uczcił małżeństwo św., a iż *dignitatem sacerdotii sanctitate matrimonii exornari in sua dioecesi passus est.* Bym to mówił nie w Krakowie przed Samuelem biskupem krakowskim sławnym, ale w Ordzie przed Aslam soltanem, poganinem, tedyby miejsce mowa moja a kapłana tego prośba miała“ [3]. Tem bardziej wysłucha jej mądry biskup i nie pójdzie za radą przewrotnych doradców i bezwstydnych „fryjirzów“. W końcu imieniem Walentyna zapewnia, że wiary małżonce swej on dochowa, a żadnych „paragrafów“ się nie obawia: „ks. Walentyn i ja z nim paragrafów ani gloss nigdychwa się nie uczyła, co dekretał jest, też tego nierozumiewa, jedno szczeremu samemu pismo około małżeństwa św. wierzywa, które nam Pan Chrystus jawne i jasne bez gloss i paragrafów zostawić raczył. Wedle tego pisma (!) małżeństwo św. wystawiamy przed tobą, Samuelu biskupie święty krakowski, i przed tymi, którzy tego przysłuchawają teraz i na potomne czasy przysłuchawać będą“ [4].

Taka była obrona Walentyna w ustach Orzechowskiego. Wykraczała wprost przeciwko ustawom kościelnym, podnosiła otwarty bunt przeciwko dyscyplinie i prawu kanonicznemu. Nie mogła więc zjednać dla winowajcy przychylnego zdania gorli-

[1] *Orich.*, p. 269.
[2] *Orich.*, p. 270. „Poćwierdził“ stara polska forma = potwierdził.
[3] *Orich.*, p. 271. [4] *Orich.*, p. 273.

http://rcin.org.pl

wego biskupa, jakim był Samuel Maciejowski. W istocie dnia 17 czerwca 1549 r. zapadł wyrok, który skazał Walentyna na kary kościelne, a na razie na uwięzienie, dopokądby się prawom nie stało zadosyć. Tymczasem Orzechowski opuścił Kraków prawdopodobnie w przekonaniu, że odniósł tryumf. Niebawem jednak doszła go wieść o losie plebana z Chrzczonowa. Oburzony nią do najwyższego stopnia, chwyta za pióro i już pod datą 29 czerwca roku 1549 wysyła z Żórawic do Samuela Maciejowskiego list pełen próśb i gróźb.

W liście tym na początku stara się ująć sobie i zjednać biskupa. Opisuje mu zatem, że chodzą tu o nim potworne wieści, że sława jego jest narażona i wystawiona na szwank. Poznawszy jego cnoty i świętość w czasie ostatniego swego pobytu w Krakowie, stał się jego wielbicielem i na Rusi usiłował tę opinię o nim szerzyć. Już nawet udało mu się wielu skłonić i zyskać dla biskupa, gdy wtem jak piorun z nieba spadła wieść, że sam Samuel Maciejowski skazał „niewinnego“ Walentyna na więzienie! Odtąd wszystka praca, trud wszystek Orzechowskiego poszedł na marne... Przypomina mu następnie, że po dłuższej z nim rozmowie w Prądniku, przyrzekł, iż małżeństwo Walentyna będzie powodem do usunięcia go *a sacris*, ale żadnej innej burzy nie sprowadzi na jego głowę. Tymczasem zaś, pomimo tej obietnicy, Walentyn znajduje się w więzieniu! Cóż dziwnego, że za to ściąga na siebie Maciejowski nienawiść całej Polski (!), że już samo wyrzeczenie jego nazwiska wywołuje oburzenie w najwyższym stopniu. Niechże się tedy biskup obaczy co go czeka, do czego to jego postępowanie może doprowadzić. Niechże zważy gniew Boży, który już zawisł nad miastem i mści się za skrzywdzenie niewinnego: boć czemże jest ów straszny tumult w Krakowie wskutek tłumnego wyjścia „żaków“ (1549 roku), jeżeli nie karą Bożą!

Kończy wreszcie, zaklinając na wszystko Maciejowskiego, aby Walentyna wypuścił na wolność tem bardziej, że stawił się on przed sądem polegając na obietnicy, jaką mu Orzechowski uczynił, iż nic go złego nie spotka. Cała wina ciężyłaby zatem

http://rcin.org.pl

na jego sumieniu. Zresztą, jeśli tego nie uczyni, to kraj cały narazi na ruinę i zgubę!

Nad treścią tego listu niema co wiele się rozwodzić. Orzechowski wyzyskał przewrotnie ówczesne zamieszanie, które spowodowało wyjście żaków z Krakowa, jeden fakt z drugim sprytnie powiązał, jako skutek z przyczyną, a dodawszy do tego wiązankę groźnych przepowiedni, chciał tem wszystkiem steroryzować Maciejowskiego i wydostać z więzienia swojego pupila.

Na list ten jednak nie dostał żadnej odpowiedzi. Trawiony gorączką niecierpliwości, w cztery miesiące potem, 1 listopada 1549 r., wysyła nową suplikę z Przemyśla do biskupa krakowskiego. Zaraz na wstępie wylicza klęski, które w ostatnich czasach spadły na Kraków i Polskę [1].

„Pomordowano niewinnych żaków, ogień zniszczył Kraków, Tatarzy spustoszyli Ruś, wkońcu sam zamek zgorzał... A straty te czemże są, jeśli nie karą za grzechy? Jakiż zaś grzech popełniono u nas w Polsce w ostatnich czasach, jeżeli nie ten jedyny, w sprawie małżeństwa Walentyna, za który tak srodze teraz pokutujemy".

A więc wszystko złe, jakie spadło w r. 1549 na Polskę, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, to owoc tego jedynego grzechu! Przezeń to utracił Maciejowski w całym kraju całą swoją sławę. Winien zaś temu: Jakub z Kleparza, doktor dekretów i kanonik, wraz z swymi zwolennikami, którzy tę bezbożną karę więzienia na Walentyna wymyślili. Jeżeli Maciejowski chce tę burzę uśmierzyć, od Kościoła i ojczyzny klęski odwrócić, sławę swą podreperować, a paszkwilantom zamknąć usta, niech puszcza na wolność Walentyna, bo innego niema na to lekarstwa.

Szturm był silny: kto inny byłby może się zachwiał i ustąpił, ale Maciejowski nie poruszył się temi groźbami i trwał przy swoim wyroku, nadto nie dawał jakoś Orzechowskiemu żadnej

---

[1] „Caesi sunt innocentes pueri, Cracoviam vexavit ignis, Russiam vastarunt Scythae, arx ipsa postremo arsit... Quae damna... quid aliud, quam poena peccati sunt? Quod autem modo peccatum a nobis in Polonia admissum est, praeter hoc solum, quod in Valentini matrimonio tanto nunc cum cruciatu expiatur". *Orich.*, p. 284.

http://rcin.org.pl

odpowiedzi. Było mu to już za wiele: postanowił innych popróbować środków. A jakie to mogły być, można się dowiedzieć z listu jego do Przyłuskiego, datowanego z Żórawic d. 21 list. 1549 r. Prosi tu na wszystko swojego przyjaciela, żeby mu najdokładniej doniósł, w jakiem więzieniu Walentyn pozostaje, w jakiem otoczeniu, kto go pilnuje jak się nazywają stróże... *nam mihi in illam arcem omni argumentorum genere invadere in animo est; non frustra id requiro abs te: postea intelleges* [1]. Gotował zatem Orzechowski albo siłę zbrojną, podburzając szlachtę do napadu i wydobycia Walentyna gwałtem, albo miał jakieś plany inne, prowadzące do celu drogą przekupstwa i t. p. Sam jest w tym czasie w okropnym rozstroju i gorączka trawi go nieznośnie; to też miota się na wszystkich sędziów krakowskich, obrzuca ich obelgami, a z drugiej strony łasi się — przez Przyłuskiego — Kmicie, bo mu będzie potrzeba jego ramienia w danym razie, „aby mię opieką swoją bronił przeciwko przemocy i krzywdzie (!), skoro tego będzie potrzeba“ [2]. Poleca się przytem łaskawej opiece Jana Trzycieskiego i Jana Koźmińczyka, heretyków.

Wreszcie doczekał się Orzechowski odpowiedzi Maciejowskiego. Pod koniec r. 1549 wysłał mu biskup długi list, pełen znakomitych, ojcowskich uwag i napomnień, napisany z wielkiem namaszczeniem, spokojnie, poważnie, a gruntownie.

W dysputę teologiczną w ścisłem znaczeniu nie myśli się wdawać Maciejowski, boć przecie ta okoliczność, że zajmowali się obaj przez pewien czas Demostenesem i Cyceronem, Arystotelesem lub Platonem, nie jest dostateczną rękojmią, że są dobrymi teologami. Chce zatem pomówić z nim szczerze i otwarcie, jako syn Kościoła, uznający jego powagę i idący za jego odwieczną nauką. Naprzód z zarzutów i oszczerstw, jakie o nim przewrotni ludzie rozsiewają, niewiele sobie robi, bo postąpił sobie z Walentynem podług praw kanonicznych. Prawa te księżom żenić się nie pozwalają. Kto nie chce ich uznać, może nie przyjmować kapłaństwa, ale kto je dobrowolnie przyjął, dobrowolnie też im się poddał: podlegać więc musi karze, kiedy je samo-

[1] *Orich.*, p. 288. [2] *Orich.*, p. 289.

http://rcin.org.pl

wolnie przekracza. Zarzuty Orzechowskiego, czerpane pozornie z Pisma św., są czcze i sofistyczne. Pismo św. należy rozumieć tak, jak je tłumaczy Kościół, bo on ma do tego upoważnienie wyraźne od Boga, on jest jedynym jego tłumaczem prawnym, inni są uzurpatorami. Właśnie ten siódmy rozdział z listu św. Pawła do Koryntyan, który dla Orzechowskiego jest kamieniem obrazy i rzekomą tarczą obronną, najwyraźniej do celibatu zachęca nawet tych, którzy ślubami czystości nie są związani. A jeżeli powiada: *Quod si se non continent, nubant*, to przecież najoczywiściej mówi tylko do tych i o tych, którzy się nie zobowiązali do wstrzemięźliwości ślubem. Nie można zatem stosować tego do kapłanów. Kto doznaje trudności i pokus, winien używać tych środków i niezawodnych lekarstw, których i Święci i wszyscy wierni po wsze czasy ze skutkiem używali, a nie dążyć do obalenia tego, co mu stoi na drodze i czemu się sam poddał. Praw Kościoła nikt nie może tłumaczyć sobie do woli, bo należy to do władzy naczelnej. Ta zaś ma zupełną racyę, że nie ustępuje przed parciem ludzkich namiętności, bo doświadczenie dzisiejsze pokazuje, że lekarstwo, którego domaga się Orzechowski, nie usuwa choroby bynajmniej, a sprowadza na Kościół klęski jeszcze większe (tu przywodzi przykłady)... A co się tyczy Walentyna i jakiejś niby obietnicy, danej od biskupa Orzechowskiemu, jakoby on nie miał zamiaru karać Walentyna więzieniem, to jest to szczerym fałszem i fikcyą, bo nigdy nic takiego nie przyobiecał i jako biskup katolicki przyobiecać nie mógł. Owszem kara, jaką wymierzył na Walentyna, jest jeszcze za małą; dlatego wielu oskarża biskupa o zbytnią łagodność.

Niech się zresztą Orzechowski nie łudzi i nie spodziewa wcale poparcia swych zamysłów przez biskupa krakowskiego, bo stoi Maciejowski twardo i nieugięcie przy prawie i od niego nie odstąpi. Owszem, ile z niego, i przykładem i listownie upominać będzie innych swoich kolegów w pasterskim urzędzie, aby takich księży co buntowniczo porywają się na prawa i chcą je obalić przewrotnym wykładem Pisma św., surowo i podług wymagań dyscypliny kościelnej karali.

Odpowiedź Maciejowskiego musiała być dla Kanonika prze-

http://rcin.org.pl

myskiego twardym do zgryzienia orzechem. Wzburzyła się zapewne i wstrząsnęła ta ognista natura; musiało w niej okropnie zakipieć i zakotłować. Czy pomścił się za to na krakowskim Biskupie, nie wiemy. Ale za to wzburzenie i gniew znalazł sobie inny upust: co miał goryczy pod wątrobą, co miał żalu i urazy do hierarchii, to wszystko wlał w ostatnią swoją broszurkę, zatytułowaną w *Orichovian'*ach: *Appellatio.* Skierowana przeciw Dziaduskiemu, usiłuje przedewszystkiem dowieść, że jeśli Orzechowski zerwał z kościelnemi prawami, to nie po jego, ale po stronie Dziaduskiego cała jest wina... Przy tem jednak i obok tego rozkłada tutaj Orzechowski cały arsenał swych sofizmatów o „Celibacie", skupia w jedno wszystkie cienie, wszystkie ujemne strony współczesnego duchowieństwa, aby obrazem tym przerazić, a całą przyczynę złego w celibacie ukazawszy, przechylić opinię i, jeśliby się dało, biskupów na swoją stronę. Bo co do żeniaczki, on musi w tym roku (1549) już mieć postanowienie stanowcze, a cała ta kampania jest tylko politycznym krokiem, dla zabezpieczenia swej osoby. W kilka miesięcy potem — 10 kwietnia 1550 — na sejmiku we Wiśni on już otwarcie powie przed biskupem swoim i kapitułą, że jego zdanie jest jedynie prawdziwe, a przeciwne, kościelne, jest *doctrina daemoniorum* [1].

Idąc — jak utrzymuje — za radą i przykładem Ojców Kościoła, zamierza Orzechowski w tej „Apelacyi", wobec biskupa swego i publicznego notaryusza, wnieść zażalenie na krzywdy sobie uczynione i wypowiedzieć swoje *Credo,* aby przewrotność lub ignorancya sędziów jego, nie wydała nań wyroku niesprawiedliwego. Po tym uroczystym wstępie wytacza zaraz po kolei główne swe zarzuty i skargi, które ma przeciwko Dziaduskiemu. Skargi te dadzą się ująć w pięć punktów: 1) kwestya ruska, 2) święcenie ludzi niegodnych i nieodpowiednich, 3) niekatolicka nauka, udzielana przez biskupa z ambony ludowi, 4) zaniedbanie karności dyecezyalnej, 5) prześladowanie ciągłe Orzechowskiego od r. 1545. Już ten suchy schemat okazuje, jak efektownie swój protest i zażale-

[1] Ossoliński: „Wiad. hist.-kryt." III, 2. Nr. 17 przypisów do części I.

http://rcin.org.pl

nie usiłował Orzechowski ułożyć. Zaczął od zarzutów, które miały może najwięcej pozoru prawdy w sobie, aby przez to powagę biskupa podkopać; a skończył swą własną osobą, poświęciwszy jej najwięcej miejsca; patosem i retoryką, w której był mistrzem i szermierzem znakomitym, usiłował zjednać sobie przychylność czytelnika lub słuchacza, wdrażając w pamięć jego doznane niby krzywdy i obudzając w nim litość dla siebie i współczucie...

Co do kwestyi ruskiej, to przedewszystkiem zarzuca Dziaduskiemu, że nie uznaje tego stanu rzeczy, jaki na Rusi panuje: a zatem, że potępia małżeństwo ruskich księży, Komunię pod dwiema postaciami, że przechodzących na łono Kościoła łacińskiego każe chrzcić warunkowo, że każe swoim owieczkom unikać styczności z Rusinami i t. d. Największa zaś zbrodnia to ta, że publicznie na kazaniach głosi, iż Grecy, Aleksandryjczycy, Antyocheńczycy i Rusini są schyzmatykami i z Kościoła wyklęci. Z tego wyprowadza Orzechowski wniosek, iż Dziaduski największą zadaje tem Kościołowi krzywdę, bo odejmuje mu cechę powszechności; Kościół bowiem, według niego, katolicki, tj. powszechny, nie jest, jeżeli się z niego wyłącza trzy ogromne patryarchaty.

Ażeby ten zarzut sprawiedliwie ocenić, trzeba zważyć, że już wiek upłynął od unii florenckiej, że na Rusi jak i gdzieindziej, z unii onej nie masz prawie śladu. Dziaduski zatem, ostrzegając przed schyzmą, tak okropnej zbrodni, jaką mu Orzechowski zarzuca, bynajmniej nie popełnił. Że chrzcić kazał powtórnie, mógł do tego mieć racyę bardzo słuszną: zupełne zaniedbanie wykształcenia religijnego w schyzmatyckich popach mogło mu nasuwać w tym względzie bardzo poważne wątpliwości [1]. A jeśli w swojej gorliwości poszedł może za daleko i ganił to, czego z dobrej wiary na Rusi się trzymano, pewnie nie czynił

[1] Por. uchwały synodu Piotrkowskiego z r. 1551, gdzie wyraźnie nakazano schyzmatyków nawracających się na łono Kościoła katol. chrzcić na nowo („Korespondencya Zebrzydowskiego“, p. 521).

http://rcin.org.pl

tego z manii prześladowania, jak to chciałby Orzechowski weń wmówić [1].

Następne trzy zarzuty są dla nas mniejszej wagi, bo nie mamy dostatecznych dokumentów do ocenienia ich słuszności; a zarzut trzeci, jakoby Dziaduski z ambony uczył zabobonnych praktyk, jest po prostu nieprawdopodobny: było tu widocznie albo niezrozumienie nauki biskupa, albo tendencyjne jej przekręcenie.

Ciekawy jest punkt piąty: w nim zebrał Orzechowski aż siedm różnych zbrodni, jakich się miał na nim Dziaduski dopuścić. Aby zaś oczyścić siebie z wszelkich możliwych zarzutów, usiłuje z Dziaduskiego zrobić niegodziwego prześladowcę, który w Orzechowskim upatrzył sobie swoją ofiarę i postanowił go zgubić za to, że on, prosty kapłan, przypominał biskupowi jego obowiązki i chciał go utrzymać na prawej drodze! Tę pobudkę podsuwa mu najwyraźniej [2].

Po tej ogólnej tezie następują rzekome argumenta, które mają dowieść założenia, a więc: że Dziaduski zarzucał mu bezpodstawnie zabicie poddanego w Brzozowie, że nie dozwalał mu jako dziekanowi wizytować podległych parafij, że mu wytoczył proces na synodzie dyecezyalnym w r. 1547 — czego Orzechowski, nawiasem mówiąc, nigdy nie mógł przeboleć, gdyż zdemaskował go ten synod i jego złą wiarę i matactwa odkrył i sparaliżował — i wymusił na nim przysięgę, że spiskował przeciw jego osobie w połączeniu z Kmitą, gdy on był na Orzechowskiego obrażony;

---

[1] W „Korespondencyi biskupa Zebrzydowskiego", wyd. przez d-ra W. Wisłockiego (Kraków 1878), znajduję informacyę kapituły krak. na synod dyecezyalny w r. 1551, w której gorliwość i prawowierność Dziaduskiego jest z uznaniem zaznaczona. Nazwany jest tu wyraźnie *vigilans pastor* (p. 480, n. 846), co bardzo jaskrawo odbija od relacyj o prymasie i innych biskupach, jak Drohojowski, Uchański i t. d.

[2] „Cum enim me, hominem et honesto loco natum et liberaliter institutum et talem certe canonicum sibi obtigisse videret, qui ius et libertatem Ecclesiae Premisliensis, uti contra antecessorem eiusdem defenderem, ita quoque contra Vram. Dtionem. fideliter possem defendere, statim Vra. Dtio. cogitare coepit, quomodo me non solum ab Ecclesia Premisliensi, sed etiam ab honore sacerdotali removeret". *Orich.*, p. 320. Por. nadto *Orich.*, p. 326 z góry.

http://rcin.org.pl

wreszcie, że go suspendował od kazań, choć nieuków i prostaków dopuszcza do tego urzędu, a wkońcu dowód najsilniejszy: że odkąd Orzechowski w Krakowie stanął w obronie małżeństwa Walentyna z Chrzczonowa, grozi mu ciągłemi za to procesami i karami, weksuje go i uciska.

Ta długa lista grawaminów kończy się nareszcie uroczystem odwołaniem się do sądu papieża, arcybiskupa lwowskiego i prymasa Polski.

W szczegółowy rozbiór tych inkryminacyj zapuszczać się tutaj niepodobna. Niektóre z nich były zresztą już w pracy tej dotknięte; sąd o reszcie nie trudno sobie wyrobić, przeczytawszy uważnie *Orichoviana*.

Na drodze przepaścistej, po której kroczył Orzechowski, był to już przedostatni etap do zupełnego zerwania z biskupem. W roku następnym 1550 złoży wszystkie swoje beneficya i godności kościelne, a niedługo potem, w lutym 1551 r., ożeni się w Lścinie z Magdaleną Chełmską, córką Jana, burgrabi krakowskiego. Odtąd rozpocznie się ostatni, najnieszczęśliwszy peryod w jego życiu, a zarazem ostatni akt tej wielkiej tragedyi.

Dobiegłszy do kresu naszej pracy, pytamy, jak się nam przedstawia charakter Orzechowskiego w latach 1548—1549? Na podstawie tego, cośmy tutaj wykazali, śmiało możemy odpowiedzieć, że bardzo ujemnie. Prywata i egoizm Orzechowskiego dochodzi prawie do swego szczytu; dla dokonania swych zamiarów przekręca najniemiłosierniej naukę kościelną (o władzy papieży, o czterech patryarchatach, o schyzmie...), w życiu często, a w pismach nigdy nie cofa się przed żadnem wyuzdaniem, przed żadnym, choćby najpłytszym, sofizmatem lub paradoksem, sądy i zdanie zmienia na poczekaniu oportunistycznie, a gdy kogoś potrzebuje, umie mu przyłasić się, podchlebić szumnie, przesadnie, zbytecznie, a zawsze panegirycznie (Kmita, Maciejowski, Brudzowski, Przyłuski). W każdem zaś swojem piśmie, w każdym niemal liście, jest skończonym humanistą: styl ma czysty, piękny, barwny, pełen efektownych zwrotów, śmiałych, a olśniewających hiperbol. Talent to

http://rcin.org.pl

bez wątpienia wielki, ale zużyty i nadużyty do błahych celów i do przewrotnych planów.

Słowem, przyznać trzeba, zgodnie z poglądem Szujskiego, że Orzechowski i w tych dwóch latach, o których tutaj była mowa, to typ owego wieku — „typ bujnego, lekkomyślnego, namiętnego człowieka, z zachwianą tradycyą religijną, nadużywającego wiedzy i zdolności swoich do sofistyki, okłamującej sumienie, a służącej do usprawiedliwienia gorących popędów serca i zuchwałych marzeń fantazyi“ [1].

[1] „Dzieła J. Szujskiego“. Serya II, t. V, p. 357. Kraków 1885.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OSOBNE ODBICIE Z »PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO«.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
7306

http://rcin.org.pl